Nr. 178. Lwów. — Piątek dnia 6. sierpnia **Rok 1886.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wellzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14 — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Przemienienie Pańskie.
Jutro: Kajetana Wyz.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 37·1 | Długość dn. g. 14 m. 55·9
Zachód „ g. 7 m. 33·0 | Ubyło „ 3·0 min.

Bank Galic. dla Handlu i Przemysłu.

W uzupełnieniu naszych redakcyjnych artykułów, które zamieściliśmy pod zbiorowym tytułem „Nasze Banki akcyjne“, otrzymujemy z poważnego źródła artykuł o Banku galicyjskiem dla handlu i przemysłu, jakoteż o powstałych z jego inicjatywy „Galicyjskiem Towarzystwie parcelacji i budowy“ i „Galicyjskim Zakładzie kredytowym ziemskim“.

Artykuł ten opiewa:

„W szeregu naszych banków akcyjnych jedno z ważnych miejsc zajmuje instytucja, na której w swoim czasie pokładano wiele nadziei, która atoli wśród kolei jakie jej przypadły — ziścić ich nie mogła.

W roku 1869 powstał Bank galicyjski dla handlu i przemysłu z inicjatywy śp. Aleksandra Kurtza, który znalazłszy gorące poparcie śp. Adama hr. Potockiego i opiekę jego dla powstającej instytucji, ugrupował koło niej bardzo poważne w kraju osoby jak śp. Henryka hr. Wodzickiego, Ludwika hr. Wodzickiego, Bronisława hr. Lasockiego, Henryka Kieszkowskiego, Władysława hr. Badeniego, śp. Ludwika Helcla, Stanisława Polanowskiego, śp. Aleksandra Makowskiego i innych.

Gronu temu ludzi światłych i dobro kraju jedynie na oku mających przyświecała myśl podniesienia w Galicji przemysłu i handlu za pomocą zespolenia sił w towarzystwie akcyjnem, a to dlatego, że wiadomo jaki brak jest inicjatywy indywidualnej w tym kierunku w naszem społeczeństwie.

Czy nie było to iluzją, aby działalność instytucji akcyjnej, czy innej, zastąpić mogła inicjatywę osobistą? Czy nie było iluzją, aby instytucja, zakładając sama lub w spółce z drugimi przedsiębiorstwa przemysłowe itp. i na własny je prowadząc rachunek, była w możności w tak różnorodnym zakresie należyte zapewnić im powodzenie?

O ile sobie przypominamy, ludzie kierujący wówczas tą instytucją, w teorji sami uznawali tę elementarną ekonomiczną zasadę, że instytucje kredytowe nie powinny przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych na własny prowadzić rachunek i w ten sposób kapitału swego unieruchomiać.

Sp. Kurtz atoli i ci co z nim wówczas prace zarządu dzielili, widząc w Galicji już wyżej wspomniany brak inicjatywy osobistej i trwożliwość kapitałów krajowych do wszelkich przedsiębiorstw — w żywej mieli pamięci dawniejszą epokę w Królestwie Polskiem i wielkie usługi, jakie tamże na polu przemysłu i handlu położył Bank Polski. Chodziło o rozbudzenie w Galicji ruchu przemysłowego i handlowego w podobny sposób jak to się w swoim czasie stało w Królestwie Polskiem za inicjatywą Lubeckich i Łubieńskich.

Punkt wyjścia był zatem niewątpliwie wysoce obywatelski, a w pracy tej ludzie kierujący dawali dowody szczerej chęci bezinteresownego służenia krajowi; — błąd był atoli w samem założeniu. Co mogła zdziałać instytucja jak Bank Polski nie na zysk obliczona, tego nie mógł osiągnąć Bank akcyjny, skoro wiadomo, iż przedsiębiorstwa przemysłowe i handlowe nie mogą dawać rękojmi stałego regularnego oprocentowania kapitałów, — które stałem i koniecznem musi być towarzystw akcyjnych zadaniem — a nieraz i na straty narazić mogą, zwłaszcza w kraju pod tym względem nierozwiniętym i pod kierunkiem instytucji, która jakikolwiek byłby jej skład, z natury rzeczy nie może sama różnorodnemi przedsiębiorstwami należycie administrować, ustanowionych administracyj dostatecznie dopilnować i kontrolować, ani przez administratorów pojedyńczych przedsiębiorstw zastąpić tę energję i czujność, jaką w takowych zapewnia praca samych właścicieli.

W ocenieniu krytycznem działalności tego Banku rozróżnić tedy trzeba dwie epoki: jednę od założenia tj. od roku 1860 do 1875, drugą od tej daty aż dotychczas. Pierwsza była epoką bardzo ożywionej, moglibyśmy powiedzieć gorączkowej działalności. Trzymając się zdala od spekulacyj giełdowych, którym w owej epoce rozkwitu przed rokiem 1873 i nasz kraj w pewnej mierze dał się porwać, Bank galicyjski w tym perjodzie swojej działalności to tworzył spółki fabryczne i przemysłowe, to organizował domy komisowe, to znów zakładał inne instytucje akcyjne, pewien specjalny cel ekonomiczny w kraju mające.

Z szeregu zawiązanych na przedsiębiorstwa przemysłowe spółek wspomnimy tu zakłady fabryczne w Tenczynku, cukrownie Łubna i Szreniawa w Królestwie Polskiem, spółkę naftową krakowską itd. Na zakładach fabrycznych tenczyńskich, których Bank już z chwilą założenia swego został spólnikiem i bankierem, a które następnie w skutek różnych okoliczności sam w całości przejąć był zmuszony, poniósł bardzo znaczne straty. Na spółce naftowej krakowskiej i innych przedsiębiorstwach przemysłowych, również straty Bank ten dotknęły. W tej kategorji przedsiębiorstw jedynie na cukrowniach w Królestwie Polskiem osiągał Bank mniej lub więcej pomyślne rezultaty, które niekiedy do znacznych cyfr dochodziły.

W zaznaczonej na początku myśli przewodniej, pozakładał Bank w różnych miejscowościach Galicji domy komisowe, chcąc siecią pożytecznego działania ogarnąć kraj cały. Domy te komisowe były mianowicie założone w Tarnowie w spółce z dr. K. Kaczkowskim i Żabą, w Wadowicach z ś. p. Józefem br. Baumem, w Rzeszowie z dr. Alojzym Rybickim, w Jarosławiu z hr. Władysławem Badenim i w Stanisławowie z dr. Ignacym Kamińskim. Z uczestnictwem i poparciem takich ludzi, zdawało się wówczas, iż domy te komisowe zadaniu swemu odpowiedzieć powinny. Zadaniu temu i rozwojowi domów komisowych stanęła w znacznej części na przeszkodzie walka z miejscowym kupieckim żydowskim elementem, od którego przy znanej jego przebiegłości i nieprzebieraniu w środkach rolnicy nasi wyswobodzić się nie umieli, — w czem znaczną winę oficjalistom dworskim przypisać należy.

Niemniej przyznać wypada, że w społeczeństwie naszem brak był wówczas większy jeszcze niż dzisiaj ludzi do prowadzenia takich domów komisowych uzdolnionych, i że wybór pod tym względem jak nie był łatwy, tak i nie wszędzie był szczęśliwy. Również i strona finansowa natrafiała na wielkie trudności w skutek ówczesnej organizacji filij Banku Narodowego austrjackiego, których było w Galicji tylko dwie, tj. we Lwowie i w Krakowie, i które dopuszczały do eskontu tylko weksle z wszystkiemi podpisami należącemi do tego samego okręgu filji. Zdaniem naszem takie domy komisowe mogą mieć zapewnione powodzenie tylko tam, gdzie wywołało je samo poznanie ich potrzeby i gdzie one, zwłaszcza w formie spółek rolniczych, zbiorowemi i miejscowemi powstają siłami.

Wspominając o innych instytucjach przez Bank galicyjski założonych, słowo powiedzieć trzeba o galic. Towarzystwie parcelacji i budowy i o galic. Zakładzie kredytowym ziemskim w Krakowie.

Wiadomo, jaka myśl przewodziła Towarzystwu parcelacji i budowy. Inicjatorom jego chodziło wobec przeciążenia hipotecznego większej własności ziemskiej o ułatwienie parcelacji i o pozostawienie w ręku obdłużonych właścicieli wprawdzie obciętej własności, lecz w warunkach możliwej egzystencji. Myśl zasadnicza niewątpliwie zdrowa, o ileby chodziło tylko o pomoc ze strony instytucji w przeprowadzeniu parcelacji przez skup czy spłatę wierzytelności i możność przez to dowolnego podziału. W praktyce atoli na tem się nie ograniczono. Zgłaszający się do parcelacji właściciele przedstawiali majątki albo zbyt obciążone, albo do parcelacji mało lub wcale warunków nieposiadające. Towarzystwo parcelacji weszło wskutek tego na drogę tę, że samo parcelacji się podejmowało, czy to przyjmując na ten cel w zarząd majątki obdłużone, czy też nabywając je na własność lub nawet, jak w Królestwie Polskiem, zawierając na ten cel spółki z byłymi właścicielami. Na tej drodze nie mogło ono uniknąć rozlicznych niebezpieczeństw i ryzyka, a błąd administrowania przez instytucją majątków ziemskich i to do parcelacji przeznaczonych — a więc w sposób tymczasowy, dochodów, zwłaszcza w takich źle zagospodarowanych majątkach, przysparzać nie mogący, musiał się w następstwach ciężko dać uczuć, — tem bardziej, iż łudzono się co do możności szybkiej parcelacji, która, z małemi wyjątkami, długich lat wymagała.

Do zadania parcelacji dołączyło rzeczone Towarzystwo także i budowę domów, wybierając na razie Kraków za pole tej działalności. Przyczyniło się tem istotnie do rozbudzenia ruchu budowlanego w Krakowie i powstania nowych dzielnic miasta — ale spadkobierca jego, Bank galicyjski, i w tym kierunku następnie znaczne musiał ponieść straty, gdyż budowa przez rzeczone Towarzystwo miała miejsce w epoce gorączki budowlanej i baubanków, zatem przy najwyższych cenach materjałów, robocizny i gruntów, a administracja także nie była bez zarzutów. Wybuchła w roku 1873 cholera, rzuciła popłoch między ludność włościańską, odraczając na lata możność rozbudzenia w niej nanowo ochoty do nabywania gruntów drogą parcelacji; a dotkliwe przesilenie giełdowe i spowodowany niem brak gotowizny, przekonał Towarzystwo, że nie może liczyć ani na szybki obrót kapitałów, uwięzionych w nowo postawionych na własny rachunek budowlach i w kredytach, udzielonych celem oczyszczenia hipotek dóbr do parcelacji przeznaczonych, ani też na zyski z przedsiębiorstwa choćby takie, któreby przynajmniej koszta administracji pokryć były zdolne.

Aby więc nie narazić akcjonarjuszy na straty przez szereg lat, których końca nie można było przewidzieć, nie pozostawała inna droga wyjścia, jak likwidacja Towarzystwa, która też u schyłku r. 1873 uchwalona została i przy której Bank galicyjski, jako założyciel i operacjami finansowemi najściślej z Towarzystwem związany, interesa tegoż Towarzystwa przejąć był zmuszony.

(C. d. n.)

Drobiazgi polityczne.

Wczorajszy paryski telegram niezawodnie nasunął czytelnikom niejedną refleksją o dzisiejszej Francji, a do nich my pospieszamy dorzucić parę naszych myśli. Nie o kaczce, puszczonej przez *Figaro*, że niebawem nastąpi zjazd p. Giersa z p. Freycinetem, chcemy mówić, bo pogłosce tej odrazu nikt nie dał wiary, a w dobę potem zabił tę kaczkę urzędowy komunikat pana Freycineta. Parę uwag poświęcamy kompromitacji p. Boulangera.

Zaiste, w dzisiejszej Francji możliwemi są niemożliwe rzeczy. Wszystkie żywioły uczciwe, pracowite, honorowe, przejęte tradycją usunęły się z publicznej areny i zostali na niej tylko awanturnicy, albo zaślepieńcy, którym wygodne życie kosztem republiki włożyło bielmo na oczy, tak, że nie widzą i nie rozumieją, w jakiem są towarzystwie. Kierownikami głośnej opinji publicznej zostali dawni komunardowie, ludzie, którzy dokończyli swego wychowania na galerach, a posłani na nie byli nie przez jakąś tak zwaną reakcją, nie przez monarchją, lecz przez tę samą

republikę, która w pierwszych latach swego istnienia nie była jeszcze tak doszczętnie wyzuta z czci, wiary i zasad. Stawszy się panami kraju, jego losów i mienia, ludzie ci zrozumieli, że aby długo i trwale panować, muszą zniżyć poziom moralności powszechnej, zrobić lud niezdolnym do oburzania się. Rozbudzili więc w nim żądzę uciech zmysłowych i odebrali mu wiarę, bo ona, ucząc o życiu zagrobowem, przez to kładła na zdrożności hamulec. Zostało jeszcze poczucie honoru. Historyczny frazes rycerskiego króla Francji: „Wszystko stracone, oprócz honoru!“ świętym był dla Francuzów, mówił im o tem, jak daleko w stratach iść wolno. W tem poczuciu widzieli wroga komunardowie, bo rozumieli, że człowiek honorowy nie poda ręki zbójowi, choćby on, okryty purpurowym płaszczem, stał bardzo wysoko. Więc zamiast honoru na piedestale, postawiono powodzenie i poczęto mu się kłaniać jak bóstwu. Zrobiono potem próbę, czy nowy ten kult podobał się narodowi i okazało się, że się podobał. Ministrem wojny mianowano jenerała Thibaudin'a. Podczas wojny z Niemcami był on wzięty do niewoli, internowany i wkrótce potem uwolniony na słowo honoru, że nie stanie do walki z Niemcami. Z zaofiarowaniem tego słowa on sam się zgłosił na piśmie, a jednak wnet potem, pod przybranem nazwiskiem, znowu wstąpił do szeregów i bił się z Niemcami. Trudno za to rzucić weń kamieniem. Wielka miłość ojczyzny mogła go nakłonić do złamania słowa. Trzeba było zapomnieć mu ten postępek, ale nie wolno stawiać go za przykład do naśladowania.

Tymczasem radykaliści wskazali na Thibaudina jako na wzór. Nie odznaczał się on niczem, był pospolitym jenerałem, któremu szlify dostały się nie za zasługi, lecz dla tego jeno, że po wojnie nie było jenerałów. Czyż się godziło wynosić go na czoło całej armji, robić ministrem wojny? A jednak zrobiono i naród nie poczuł, żeby się w nim oburzyło na to poczucie honoru. Komunardowie mogli powiedzieć i powinszować sobie, że się im powiodła edukacja narodu. — Thibaudin poszedł precz niebawem, bo przecież zrobiono go ministrem tylko dla próby ludowego honoru, i po nim przyszedł Boulanger, blagier, fanfaron, klown cyrkowy, człowiek zdolny na wszystko dla przypodobania się radykalistom, giętkie narzędzie w rękach ich wodza Clémenceau.

Znana jest czytelnikom historja z jego listami do ks. D'Aumale. Ponieważ on się ich wyparł, przeto wszystkie orleańskie dzienniki do wtorkowych swych dzienników dołączyły fotograficzne kopje tych listów, będących teraz w rękach p. Limbourga. — Wypierać się dłużej było niesposób, więc się przyznał do nich p. Boulanger, a na zarzuty nieuczciwości taką dał odpowiedź w liście otwartym do p. Limbourga: — „Jeśli zechcecie słowa w czyn zamienić, to krótko i energicznie spełnię mój obowiązek.“ — To znaczy, że wyzwie na pojedynek, ale kiedy? Wtedy, gdy słowa będą w czyn zamienione! Wtedy, gdy wyraz pogardy będzie czyjąś ręką wypisany na jego twarzy! Cokolwiek zapóźno obudzi się poczucie obowiązku w pupilu radykalistów. Słusznie więc p. Limbourg odpowiedział mu także otwartym listem, że za prowokacją, czyli za wezwanie do udzielenia policzka, nie bierze listu Boulangera.

Bolesne to dla wszystkich przyjaciół francuskiego narodu, który się tyle zasłużył cywilizacji, że p. Boulanger stoi jeszcze na czele armji, jeszcze jest ministrem! Może nim wkrótce nie będzie, bo jest już niepotrzebny radykalistom, zrobił swoje. Daje to wiele do myślenia, że naczelny organ radykalistów *Justice* nie broni go, milczy. Ale nie to ważne, co się stanie, lecz to, że p. Boulanger jeszcze jest ministrem, a francuscy oficerowie gremjalnie nie podali się do dymisji!

Jutro zbiera się nowy parlament angielski na krótką sesję dla uchwalenia kilku wniosków finansowych, przygotowanych jeszcze za rządów Gladstone'a. Zatem stronnictwo jego nie będzie robiło opozycji przeciw tym wnioskom, przejdą one bez długich rozpraw i parlament odroczy się do pierwszych miesięcy następnego roku. Zaś te kilka miesięcy rząd Salisbury'ego zamierza poświęcić wyłącznie opracowaniu nowych projektów względem Irlandji, z którymi wystąpi przed parlamentem na wiosnę. Dzienniki półoficjalne zapewniają, że owe projekta niezawodnie zadowolnią Anglików i umiarkowanych Irlandczyków.

Rosyjskie dzienniki nagle z innego tonu zagrały. Do takiej zmiany klucza dało im powód wykrycie, że w miasteczku Troickij-Monaster pod Moskwą, przebywają za paszportami oficerowie niemieckiego jeneralnego sztabu i ćwiczą się w rosyjskim języku. Z wrogiem, który tak bez ceremonji, w środku samej Rosji, przygotowuje się do walki z nią, nie można żartować. Trzeba się do niego wziąć na serjo i czem prędzej, tem lepiej — mówią *Nowosti* i *Nowoje Wremia*. Lecz walczyć jednocześnie z Niemcami i Austrją trudno. Trzeba tedy zawrzeć z Austrją czasowy kompromis co do spraw bałkańskich i nie bruździć u niej w domu. Austrja, prowadząca jakoby politykę z dnia na dzień, zgodzi się na tę zwłokę i odsunie się od Niemiec. Wtedy z niemi policzy się Rosja, a gdy one znowu staną się konglomeratem małych i bezsilnych niezależnych państewek, natenczas dopiero można będzie Rosji wziąć się z Austrją za bary. Pomysł nie arcydowcipny, podyktowany widocznie świadomością położenia bez wyjścia.

Korespondencje.

Wiedeń 3. sierpnia.

(—) Dwaj ministrowie węgierscy Tisza i Szechenyi bawią dzisiaj w Wiedniu po drodze do Ischlu. Tutaj konferuje Tisza z hr. Kalnokym o ogólnej polityce, a w Ischl załatwi do reszty sprawę Jansky-Edelsheim,

Co do ogólnej polityki rzecz tak stoi: Porozumienie między Niemcami i Austrją trwa, przez samo trwanie się wzmacnia, nie ma jednak żadnej określonej formy, ani jej mieć nie będzie. Oprócz polityki zajmowano się w Kissingen sprawami handlowemi i cłowemi, a tamtejsza wymiana zdań będzie miała wpływ na losy austrjackiej nowelli cłowej.

Zapatrywanie to na zjazdy w Kissingen i Gastein jest ściśle faktycznem. Do poufnego (zwanglos) porozumienia należy w tej chwili i urzędowa Rosja, lecz już półurzędowa zajmuje się tylko szczerzeniem zębów na Austrję przez swoje organa. Kiedyś się to rozegra, obecnie austrjacki arcyksiążę i do tego Karol Ludwik jest gońcem pokoju w Petersburgu. Włochy rade są bardzo z tego położenia. Znacząco odzywa się w tej mierze i w porę *Opinione*:

„Znaczenie związku (? zapewne porozumienia) zawartego między dwoma cesarstwami i Włochami leży w tem — pisze ona — że tworzy on lepiej niżby to alians mógł, wspólny program dla polityki trzech państw. Wypadki ostatnich miesięcy okazały, że ażeby zgodnie służyć dziełu pokoju, te trzy państwa zachowały wolność ruchów w sprawach specjalnie je obchodzących. W tem położeniu powinny Włochy czerpać powód do spokoju i do niezamąconego zdania w tej pewności, że odnowienie aliansu (! porozumienia) jeżeli przyjdzie do skutku, byłoby dla Włoch tylko potwierdzeniem tego „pokoju z godnością“, który je broni przed wszelkiem niebezpieczeństwem, a otwiera im drogę do wszelkich szczęśliwych zdarzeń, jeżeli na nie zasłużyć zdołają“. Jest to mądre i trzeźwe.

Minister Szechenyi dopełnia ustnie z min. Baquehemem tutaj, a następnie może i z p. Dunajewskim w Ischl tego, co już zarządzonem zostało przez notę węgierską, która w odpowiedzi na notę austrjacką oznajmia, *że w końcu tego miesiąca zbierze się w Wiedniu wspólna konferencja cłowa*, dla taryfy cłowej, *dla nafty*. Rezultatu możliwego dzisiaj nikt nie wie, przygotują go referenci; potrawa nie będzie gorąco spożywana.

Zwracaliście już uwagę na to, że bieda galicyjska powinna się ratować przez nowe drogi zbytu dla swojego — przemysłu, który, gdyby wzrastał, dźwigałby z kolei rolnictwo. Bez przerwy rozszerzająca się sieć kolei na wschodzie daje potemu sposobność. N. p. Serbja, zaopatruje się dotąd w Salonice w wiele towarów angielskich, niemieckich i francuskich. Ich miejsce powinny zająć austrjackie, więc i galicyjskie,

---

92)

UARDA.

Romans z dziejów starego Egiptu.

Przez

Jerzego Ebersa.

(Ciąg dalszy).

Na kolanach dziękował królewicz ojcu. Ramzes ujął kędzierzawą jego głowę rękoma i rzekł:

— Pięknymi czynami zarobiłeś sobie na pochwałę i nagrodę u zadowolnionego z takiego syna, ocalonego ojca; ale król, który czuwa nad prawami i losami tego kraju kieruje, powinienby się gniewać na ciebie, a może cię nawet ukarać! Nie umiałeś uszanować władzy szkolnej, pod którą my uczymy się posłuszeństwa, aby potem umieć rozkazywać i zanim cię wezwałem, opuściłeś Egipt i przybyłeś do obozu. Pod względem odwagi i siły okazałeś się mężem, chłopcem nierozważnym pod względem roztropności, której synowie bohaterskiego rodu trudniej się uczą niż odwagi. Bez nauki mierzyłeś się z mistrzami sztuki wojennej i cóż z tego wyniknęło? Dwa razy popadłeś w ręce nieprzyjaciela i dwa razy musiałem cię wykupywać z niewoli.

Król danaów oddał cię za córkę swoję, którą Mena trzymał w swoim namiocie. On cieszy się już oddawna odzyskanem dziecięciem, my jednak wraz z nią wypuściliśmy z rąk najskuteczniejszy środek zniewolenia do trwałego sojuszu coraz potężniejszego władzcy wysp i wybrzeży na morzu Wielkiem.

Tak więc samowola nierozważnego chłopca naraziła na szwank piękne dzieło, którego dokonać mamy. Przykro mi naganą zasmucać twoję duszę, zwłaszcza dzisiaj, gdy ją pochwałą w górę podniosłem. To też nie myślę cię karać, chciałem tylko ostrzedz i dać ci naukę. Machina państwowa podobna jest do przyrządu czerpiącego wodę z Nilu, złożonego z kół chwytających jedno za drugie. Niech jedno z nich nie dopisze, a cała machina stanie, choćby nie wiem, jak silne woły kierat kręciły. Każdy z was, zachowajcie to w pamięci, jest jednem z głównych kół w ustroju państwowym i wtedy tylko może być pożytecznym, jeśli się zwierzchniej władzy podda bez oporu. Powstań teraz! Może nam się uda i bez zakładników od króla danaów dobre uzyskać rękojmie.

Do namiotu weszli heroldowie i oznajmili, że reprezentant króla chetów i sprzymierzeni z nim książęta czekają w sali obrad na Faraona. Ramzes kazał się przybrać w koronę górnego i dolnego Egiptu i w strój uroczysty. Mistrz ceremonji, urzędnicy niosący insygnia jego władzy i w pióra strojni naczelnicy jego pisarzów postępowali przodem, za nimi szli synowie, wodzowie wojsk i tłómacze.

Z godnością usiadł Ramzes na tronie i surowa powaga błyszczała w jego oczach, podczas gdy przyjmował hołdy od zwyciężonych sprzymierzeńców.

Wszyscy Azjaci całowali ziemię przed jego stopami; tylko król danaów ograniczył się na ukłonie.

Ramzes spojrzał na niego niechętnie i kazał się go zapytać przez tłómacza, czy uważa się za pobitego, czy nie? A on odpowiedział, że nie staje przed Faraonem jako jeniec, a to czego Ramzes od niego żąda, według zwyczajów jego ojczyzny ubliża czci ludzi wolnych, którzy tylko przed bogami padają na ziemię. On spodziewa się zostać sprzymierzeńcem władzcy Egiptu i zapytuje się go, czy pożądałby przyjaźni z człowiekiem czci pozbawionym.

Ramzes zmierzył oczyma dumną, szlachetnie zbudowaną postać tak mówiącego króla i rzekł surowo:

— Tylko z takimi przeciwnikami zdecydowany, jestem zawrzeć pokój, którzy chętnie oddają pokłon mojej podwójnej koronie. Jeśli trwać będziesz w twoim uporze, nie przypuszczę cię do udziału w łagodnych układach, które z twoimi sprzymierzeńcami zawrzeć zamyślam.

Gdy mu słowa królewskie przetłómaczono Grek zachował swobodną i pełną godności lubo bynajmniej niezuchwałą postawę i odpowiedział, że przybył w zamiarze zawarcia pokoju choćby za wysoką cenę, ale że ani przed żadną koroną, ani przed żadnym człowiekiem w proch padać nie będzie. Jutro odjedzie, prosi tylko w swojem i swojej córki imieniu — a słyszał, że Egipcjanie szanują kobiety — o jednę łaskę. Królowi wiadomo, że koniuszy Mena, jego córkę nie jako niewolnicę, lecz jako siostrę traktował, Praksylla zatem pragnie, a i on to życzenie podziela, pożegnać szlachetnego Menę, oraz jemu i jego małżonce za tyle wspaniałomyślności podziękować. Uprasza zatem Ramzesa, żeby mu przed odjazdem pozwolił jeszcze raz przeprawić się przez rzekę i wraz z córką dobroczyńcę jej odwiedzić.

Faraon przychylił się do tej prośby, Grek opuścił namiot i układy się rozpoczęły.

Zawarto je w przeciągu kilku godzin, gdyż azjatyccy i egipscy pisarze już w ciągu długiej drogi ułożyli byli ich osnowę. W mieście Ramzesa Tanisie, które licznie w niem osiedli semici Zoan nazywali, miał być traktat starannie i ostatecznie zredagowany i podpisany.

Książęta azjatyccy zaproszeni zostali przez króla na ucztę. Siedzieli oni przy osobnym stole, gdyż Egipcjanie uważaliby się byli za zanieczyszczonych, gdyby razem z cudzoziemcami do biesiady zasiedli.

Ramzes nie był zupełnie zadowolniony.

(C. d. n).

tak jest galicyjskie produkta niektóre. Nasze Izby handlowe powinny nad tem pracować, nie mniej wprost przemysłowcy. Pomocy w tej mierze użyczyć może konsul austrjacki w Belgradzie, a także i były konsul, poseł Wysocki, jak również biuro informacyjne urzędowe przy wiedeńskiej Izbie handlowej.

Zapowiadają się nareszcie lepsze *widoki dla rolnictwa.*

Ceny zboża mają napewno pójść w górę po przeminięciu pierwszej podaży po żniwach. W Anglji tego roku było zasiewu o $^1/_2$ miljona akrów mniej, a żniwa dają 25 zamiast 28 buszli z akru. Indyjskie zbiory dały o dwa miljony kwartesów mniej. W Ameryce znaczny ubytek i magazyny się wyczerpują; zapasy w Rosji i w Francji są już minimalne; Egipt i Australja nie będą mogły tego roku nic wywieść, Francja ma zbiory słabe. Eksport z Ameryki spadł z 11 na 8 miljonów kwartesów w tym roku. Może nareszcie Galicja zaczerpnie oddechu.

Monachjum 2 sierpnia.

Hełm, czy pikielhauba? oto kwestja, która teraz wyrugowała w Bawarji z porządku dziennego niemal wszystkie inne. Wojsko bawarskie nosi hełmy, co prawda, niepraktyczne, ale charakterystyczne. Są to tz. „*Raupenhelme*“, mające za sobą sympatję zmarłego króla nieboszczyka, który pomiędzy zarezerwowanemi dla Bawarji prawami przypisywał niemal pierwsze miejsce prawu noszenia „Raupenhelmu“ przez wojsko bawarskie.

Rozmaite względy skłoniły jeszcze przed kilku laty ks. Arnulfa, komendanta gwardji bawarskiej, do zaproponowania, aby „Raupenhelm“ zniesiono. Książę gorliwie przestudjowawszy, urządzenia zaprowadzone w wojsku pruskiem, zamierzał je przenieść do armji bawarskiej, a reformę pragnął rozpocząć od przemiany raupenhełmu na pikielhaubę. Aby zamarkować odrębność, proponował dodać do pikielhauby białą kitę i białe metalowe okucie. Czoło pikielhauby miał wedle tego planu zajmować herb państwowy Bawarji z literą *L.* pośrodku.

Propozycja ta w wysokim stopniu oburzyła Ludwika II. który ks. Arnulfowi kazał wyrazić swoje najwyższe niezadowolnienie, a zarazem zdziwienie z powodu, że właśnie książęta królewskiego domu pracują nad uszczupleniem zastrzeżonych dla Bawarji przywilejów. Już wtedy kwestja: „Hełm, czy pikielhauba?“ w wysokim stopniu zaogniła umysły. Tem większą wywołuje ona wrzawę teraz. w chwili, gdy rząd nieco zbyt pośpiesznie stara się rozmaitymi sposobami zatrzeć w umysłach narodu pamięć Ludwika II. Skutek tych usiłowań jest wprost przeciwny; dzienniki ciągle wydobywają na jaw rozmaite szczegóły z życia króla świadczące, iż Ludwik II. gorąco pragnął szczęścia dla Bawarji, ale Prus nie obdarzał swą sympatją. Skutkiem tego innowacja, naśladująca pruskie urządzenie militarne budzi żywą niechęć mimo, że istotnie „Raupenhelm“ jest w wysokim stopniu niewygodny.

Bądź co bądź książę Arnulf zwołał specjalną komisję wojskową, która ma kwestją pikielhauby rozstrzygnąć i swoję opinją zakomunikować ks. regentowi. Ponieważ zaś, jak na dobitek, ankietę zwołano tuż po zjeździe ks. regenta z cesarzem niemieckim, więc kwestja hełmowa nabrała nagle politycznego znaczenia i jako taka jest tu przez wszystkich traktowana.

Berlin 2. sierpnia.

Niewielka kreska, ale zawsze kreska, spadła na Matyska teutońskiego. Z personalu linji kolejowej Warszawa-Wierzbołowo oddalono 58 urzędników i sług za to tylko, że „niemiecka wydała ich ziemia.“

I — o dziwo! — te same dzienniki, które z uwielbieniem pochwalały wydalania zarządzone przez ks. Bismarka, podnoszą teraz lament żałośny i barbarzyństwem piętnują postępek rządu rosyjskiego.

A pono na owych 58 oddalonych nie skończy się „uciemiężanie rasy germańskiej.“ Prasa rosyjska i to nietylko panslawistyczna jej odrośl, lecz nawet organa rządowi oddane na usługi, w krzyżowy ogień wzięły teraz wszystkich kantorzystów, robotników i inżynierów niemieckiego pochodzenia. Szczególniej zwrócono się przeciwko zarządowi przedsiębiorstwa kanalizacyjno-wodociągowego w Warszawie, którego robotnicy i technicy prawie wyłącznie składają się z Niemców.

Twierdzą o nich rosyjskie dzienniki, że są to szpiedzy niemieccy i że pracując nad kanałami, równocześnie zapełniają swe notatniki spostrzeżeniami dokonanemi w Warszawie. Prawdopodobnie więc, nieszczególna otwiera się perspektywa na przyszłość dla nienaturalizowanych Niemców, przebywających w Rosji. Niechże podziękują p. Bismarkowi za to, że nauczył Rosję, jak można bez skrupułów eliminować każdego, kto się rządowi nie podoba.

O węgorza.

Amsterdam dnia 29 lipca.

O co im poszło? Jeśli ciekawi jesteście poznać bezpośrednią przyczynę, po za którą jednak kryją się oczywiście nieco poważniejsze powody, to rozruchy amsterdamskie były walką o węgorza.

Ludność tutejsza, jakkolwiek z natury łagodna, przechowuje jednak dawne zwyczaje, a pomiędzy nimi nawet takie, które mają na sobie zbyt wyraźną cechę barbarzyństwa i nie mogą się ostać wobec dzisiejszych pojęć. Jednym z tych zabytków jest zwyczaj tak zw. „Aalziehen“, wykonywany w następujący sposób:

Przez kanał przeciąga się linę, a na niej zawiesza się żywego węgorza, wysmarowanego obficie tłuszczem i mydłem. Dołem przejeżdżają łodzie, pełne zapaśników. Każdy stara się uchwycić węgorza, ale ponieważ nieszczęśliwa ryba jest dzięki omydleniu bardzo śliska, więc wymyka się mu z dłoni. Dopiero kiedy skutkiem ciągłego rwania go, węgorz umrze, natenczas uda się któremu z konkurujących o nagrodę oderwać tułów jego od głowy. Szczęśliwiec ten jest bohaterem dnia; zwracają mu wkładkę, którą każdy z ubiegających się o ów tryumf daje, a także premją, tj. sumę wszystkich wkładek.

Dnia 26 b. m. miało się właśnie odbyć takie „Aalziehen“. Tłumy ludu zgromadziły się nad „Kanałem lipowym“ (Lindengracht), przeciągnęły linę, zawiesiły węgorza i nawet poczęły go już „ciągnąć“. Wkładki wynosiły po pół guldena, premja 6 guldenów. Już trzy razy biedny węgorz dostał się w ręce kompetujących o premję, kiedy nagle pojawił się policjant i na podstawie prawa o ochronie zwierząt położył koniec zabawie tym sposobem, iż linę przeciął. Że nie było to bardzo roztropnie, trudno zaprzeczyć; tłum żądny zabawy, nie łatwo ustąpi, a kto zna stosunki amsterdamskie, mógł przewidywać, iż wyniknąć stąd musi awantura.

Belgijski socjalizm ma tu oddawna sprzymierzeńca. Ludność tutejsza jest wprawdzie flegmatyczna i nieskora do wybuchu, ale wiadomo, że jeśli już flegmatyk się obruszy, to niełatwo go uspokoić.

W Amsterdamie rozdmuchywali rozmaici wichrzyciele niechęć ludu do władzy, a szczególnie do policji. Popierała te ich zabiegi część prasy, nadużywając wolności druku. Jeden z głównych agitatorów Domela Nieuwenhuis miał na dwa dni przed wybuchem rozruchów podżegającą mowę w Haarlemie, skąd nazajutrz w towarzystwie swych godnych przyjaciół udał się do Amsterdamu. Mimowolnie nasuwa się tedy na myśl podejrzenie, że pomiędzy jego przybyciem a rozruchami istnieje pewien związek, zwłaszcza, iż tłum, z pewnością nie samem, wiedziony przeczuciem, przygotował się przed rozpoczęciem igrzyska węgorzowego do zamachu na władzę policyjną.

Idźmy jednak za biegiem wypadków. Kiedy po przecięciu liny zniknął węgorz razem z sześcioguldenową premją, wybuchło naprzód oburzenie w słowach, poczem linę napowrót przywiązano. Tłum dalej zamyślał „ciągnąć węgorza“, a policjant, który mu przerwał zabawę, strasznie obity wepchnięty został do piwnicy. Z powodu wrzawy pojawił się zaraz dość silny oddział policji i począł wzywać tłumy do porządku. Odpowiedziały one na to obelgami i gradem kamieni. W obronie własnej musiała policja dobyć szabel, ale choć jej oddział dorósł do liczby stu ludzi, nie mogła sobie dać rady z kilkutysięczną masą. Jednego policjanta o mało nie utopiono, inny skrywszy się do pewnego piekarza, był powodem, że prawie pół piekarni zdemolowano; wreszcie wielu rozbrojono.

Dopiero nad wieczorem użyczył policji swej

---

20)

Nad stan.

III-ci Szkic piórem

przez

SAS-ŁADĘ.

(Ciąg dalszy).

To opatrywała się z lewego, to z prawego boku — wstawała, siadała, podchodziła do drugiego zwierciadła — wracała znów do toalety — brała ręczne źwierciadełko i studjowała tył głowy póty, póki się nie przekonała, że może być zadowolnioną.

Wtedy nastąpiło nacieranie się gliceryną, pudrowanie, skrapianie perfumami, nakoniec włożono suknię. — Z pół godziny sznurowała Mimi stanik z tyłu, a piękna jej pani wyprostowana stała patrząc w źwierciadło.

Przyszła kolej na klejnoty. Tych nie było wiele. Lora, nie żałując, wyrzucała pieniądze na swe stroje, ale nieraz zazdrościła tym, co mogą mieć brylanty i ciężkie bransolety. Chcąc nie chcąc, musiała się bez kosztowniejszych ozdób obchodzić. Jednakże jakieś opiekuńcze bóstwo chyba czuwać lubi nad pięknemi kobietami, które lubią błyszczeć nietylko oczkami swojemi — gdyż ledwo Mimi zapięła na szyi Lory sznur fałszywych pereł—dzwonek dał się słyszeć w przedpokoju.

— Od pana Nalewskiego dla pani — odezwał się Jan za drzwiami. — Proszę panny Mimi.

— Dla mnie? Nie — do męża zapewne—rzekła Lora. To pomyłka. Idź Mimi zobacz i prędko powróć. Wpół do piątej! Trzeba jeszcze poprawić loczki nad czołem. Jakoś mi się nie podobają. Okropnie dziś wyglądam!...

— Co też pani mówi!...

Mimi poszła i odebrała od służącego pudełko, z którem czekał za drzwiami.

— Dla pani?

— A tak. Wyraźnie dla pani — rzekł Jan tym uśmiechem służącego, który pozwala sobie zawsze więcej się domyślać, niż jest do tego upoważnionym. Posługacz gdy to przyniósł, dwa razy powtórzył - dla pani — mówił, że ma rozkaz oddać do rąk własnych, ale ja go...

Drzwi się zamknęły. Lora pockoczyła i wyrwała prawie z rąk Mimi pudełko.

— Co to być może?

Rozerwała papier. Okrzyk z ust się wydobył — twarz rumieńcem spłonęła — oczy błysnęły.

W aksamitnem pudełku błyszczała prześliczna bransoleta, na niej leżał bilecik we czworo złożony.

Przeczytała:

— Pani! Mąż pani wyleczył mnie z przykrej choroby. Zdawałoby mi się, żem mu należycie nie podziękował, gdybym przestał na honorarjum zbyt skromnem wobec mej wdzięczności. Pozwól pani zatem złożyć u stóp twoich ten mały upominek, który, oby pani przypominał najwierniejszego sługę i wielbiciela!

Zygmunta Nalewskiego.

— Jakby odgadł, co mi brakuje! — zawołała Lora.

Mimi pochylona podziwiała bransoletę. Wyjęto klejnot.

— Cudowna, prześliczna — wołała sługa.

Lora dar oglądała. Pod spodem był wyryty napis: Remember i dwie litery: Z. N.

Mówią, że błyszczące przedmioty sprowadzają sen magnetyczny, jeśli się w nie uporczywie wpatrujemy — to pewna, że ów sen sprowadza jasnowidzenie tych nawet rzeczy, o których na jawie nic się nie wiedziało.

Zamyślona Lora zdawała się przenikać jakąś dotąd ukrytą tajemnicę. Postać Nalewskiego stanęła przed nią. Jego wzrok, mowa, sposób bycia w nowem okazywały się świetle. — Do dzisiaj nie odszczególniała go z pomiędzy innych. Widziała, że był nadskakujący i grzeczny — ale czyż nie przywykła do tego? Wszyscy składali hołdy jej wdziękom. Ona to lubiła, bawiła się swymi tryumfami. Teraz następowało coś innego. Dotykała się dowodu. Ten pan Zygmunt, taki sztywny i zimny, o którym mówiono, że nigdy w nikim się nie kochał!

Przypomniało się jej, że dziś go zobaczy.— Należał do zażyłych państwa Edwardostwa, gdzie na obiedzie być miała. Co jej powie — jakim będzie? W tych myślach pogrążona zapinała piękny klejnot na białem ramieniu, na którem jeszcze piękniejszym się wydawał. Uśmiechnęła się. Głos służącej przywołał ją do rzeczywistości.

— Jak się pan ucieszy, gdy zobaczy! — Toż to najmniej warte ze dwieście reńskich! — mówiła Mimi.

Ucieszy się? Lora pewną była, że nie. Znała Franciszka. Kazałby zwrócić dar — pogniewałby się jeszcze. Nie chciała pozbawiać się tak pięknej ozdoby.

— Idź — zobacz, czy pan gotów. Piąta dochodzi.

Państwo Edwardostwo mieszkali w tej samej kamienicy na pierwszem piętrze. Schodząc — Lora musiała podtrzymywać powłokę sukni. Za nią mąż postępował i gdy w tył wygięła rękę, aby zebrać fałdy spodnicy, błysnęła przed nim bransoleta.

— Co to masz? — zapytał — tego nie widziałem dotąd u ciebie.

— Czego nie widziałeś? — udała zdziwienie — Aha, tej bransolety. Wyobraź sobie, kupiłam ją wczoraj w bazarze. — Myślałby kto, że jest złota. Doskonała imitacja! Mnie skusiło wziąć ją, bo każdego zwieść może. — Nieprawdaż?

Mąż ani na chwilę nie wątpił o prawdzie słów Lory. Zapytał o Józia, czy go poleciła Mimi?

— Dziewczyna roztrzepana... Gdyśmy mieli

pomocy deszcz ulewny i nakoniec udało się tłuszczę rozpędzić. Rannych było ogółem 22; mianowicie 18 policjantów i 4 wichrzycieli.

Noc przeszła spokojnie, ale po fizjognomji miasta sądząc, nie można się było spodziewać niczego dobrego.

Masy rozdrażnione postanowiły nie darować „węgorza". Zrana widać było tajemne krzątanie się, które wkrótce przybrało formę wyraźnego buntu. Na kilku ulicach powyjmowano kamienie z bruku, aby ich użyć jako broni. Zaopatrywały się nimi nawet kobiety i dzieci.

Wzniesiono także barykadę; słowem przygotowania były tego rodzaju, iż musiano, (jakkolwiek nieco zapóźno) zarekwirować pomoc wojskową.

Około godziny piątej przybył do zagrożonej dzielnicy nad Lindengrachtem oddział piechoty złożony z kilkuset żołnierzy i 80 huzarów. Tłumy także się uszykowały, groźną przybrawszy postawę. Widok uzbrojonych szeregów bynajmniej nie wpłynął na nie zatrważająco. Owszem kobiety i dzieci krzątały się dalej około barykad, uzupełniając je nasypami z kamieni i gruzów. Wezwano tłumy, aby się rozeszły, ale odpowiedziały one kamieniami. Wtedy burmistrz zdecydował się użyć ostatecznego środka: wojsko otrzymało rozkaz użycia broni palnej.

Tłum zanadto ufał swoim siłom, a przytem żywił błędne przekonanie, że wojsko nie odważy się strzelać ostremi nabojami.

Była to okropna chwila i z świadków krwawej sceny z pewnością nikt jej nie zapomni.

Naprzód odzywa się trzykrotne wezwanie do ustąpienia. Tłum ryczy, rzuca znowu kamieniami, ale ani jedna osoba nie chce się cofnąć. Wojsko na komendę przykłada kolby karabinów do ramienia zwracając lufy przeciwko masom. Wrzawa rebelantów, obelgi i ciskanie kamieniami nie ustaje. Nagle odzywa się komenda: „Ognia!" i straszliwy huk wstrząsa powietrzem. Dym nie pozwala przez chwilę rozpoznać skutku salwy; ale oto rozwiał się i widać teraz na ziemi 15—20 trupów, oprócz rannych. Straszliwe jęki, groźne wycie roznamiętnionej tłuszczy, huk strzałów, padanie kamieni, — wszystko to łączy się w jeden chaos o prawdziwie tragicznem znamieniu.

Mimo to opór przeciwko sile zbrojnej nie był jeszcze złamany — i rzucaniu kamieni nie było końca. — Dopiero po chwili sfanatyzowany tłum zaczął się rozbiegać w dzikim popłochu. — Wkrótce potem zaczęto zwłoki poległych znosić na noszach do gmachu policji na Noordermarkt. Tam także znoszono ciężko rannych, nurzających się we krwi. (Do godziny 2 w nocy było 14 trupów i 37 rannych, w którą to sumę nie wliczono oczywiście tych ofiar rozruchu, które umieszczono w domach prywatnych). — Jednocześnie aresztowano wiele osób, z których niejedna miała jeszcze kamienie w rękach krwią zbryzganych.

Około godziny 7-mej pułkownik Simon uznał za potrzebne przysłać wojskom posiłki. — Do tego czasu zniesiono do biura policji 8 zabitych i znaczną liczbę rannych, których po udzieleniu pierwszej pomocy odesłano do szpitala.

W godzinę potem ponowiły się zamieszki na ulicy Lindendwaar, gdzie znowu kamieniami rzucano na wojsko. Tutaj dokonano znów licznych aresztowań.

Rynek Noordermarkt, na którym w obawie rozruchów zwykły targ dzienny wcześniej niż zwykle zamknięto, wieczorem wyglądał zupełnie jak obóz. Piechota obozowała pod drzewami, potem przybył oddział huzarów i tam także skoncentrowana była artylerja.

O godz. 9-tej lud zgromadził się znowu na Prinzengracht, w bliskości Noordermarktu. Rozpędzono go strzałami i zdawało się, iż w tej części dzielnicy Jordanu spokój jest już zupełnie przywrócony. Wkrótce jednak rozruchy zaczęły się na nowo w tej samej dzielnicy, na ulicy Anjelieer (Goździkowej).

Huzarzy, na których rzucano kamieniami, dali ognia i częścią położyli trupem, częścią poranili wiele osób.

Na Prinzenstraet pospólstwo pogasiło latarnie, zamknęło przystępy i powyrywało bruk. Na Tuinstraet używano za pociski kamieni brukowych, dachówek, a nawet wiader i beczek.

O $^{3}/_{4}$11-tą trzeba było opróżnić z tłumu Prinzengracht, nad kanałem Bronwera. Tutaj raniono jednego oficera wystrzałem z rewolweru i jednego policjanta nożem.

Przed bankiem państwa stał silny oddział wojska, ponieważ pismo socjalistyczne *Recht voor Allen* podburzało ludność do zrabowania banku.

Na półgodziny przed północą na placu starcia ukazał się na miejscu wypadków prezes policji amsterdamskiej, Steenkamp i Van Shermbek, prezes policji w Hadze. Powoli na Noordermarkcie i przyległych ulicach przywrócono spokojność i miasto przybrało wkrótce zwykły pozór, z wyjątkiem dzielnic, które były widownią rozruchów.

Odwach przy pałacu królewskim wzmocniono, co tam także ściągnęło mnóstwo widzów.

Zbytecznem byłoby dodawać, że burmistrz i Rada miejska funkcjonowali przez całą noc.

Zdaniem *Allgemeen Handelblad* wichrzyciele nie mieli innego celu prócz dania upustu swej nienawiści przeciw zwierzchności. Policja spełniła swój obowiązek wzorowo, a wojska zażądała dopiero wtedy, gdy jednego z policjantów raniono nożem.

We wtorek, d. 27 z. m., wojsko biwakowało na rogu Noordermarktu, gotowe do wystąpienia w razie potrzeby.

Pomiędzy aresztowanymi znajduje się socjalista Van der Stadt, kobieta wiejska Eeishuys, która rozrzucała podżegające plakaty pomiędzy tłumem.

Wogóle kobiety przy kamienowaniu wojska grały rolę bardzo wybitną. — Wczoraj uwięziono znanego socjalistę Fortuyna za rozszerzanie broszur podburzającej treści.

KRONIKA.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Zagórze, w powiecie lwowskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 50 zł.

Amnestja. Z pomiędzy 114 amnestjowanych przez Najj. Pana skazańców, przypada na zakład karny męski we Lwowie 8 więźniów, a żeński 6 kobiet uwięzionych, na zakład w Stanisławowie 8 więźniów, a na zakład w Wiśniczu 6 więźniów, którym reszta kary darowaną została.

Pogrzeb ś. p. Jana Lama odbędzie się dziś o godzinie 5. po południu. Na domie żałoby przy ul. Halickiej i z balkonu Koła literackiego powiewają czarne chorągwie.

Komitet uproszony przez redakcję *Dziennika Polskiego* ułożył program pogrzebu i porządek żałobnego konduktu. Wezmą w nim udział kler łaciński i ruski (OO. Bazyljanów), członkowie „Lutni", młodzież akademicka, „Sokół", młodzież handlowa, stowarzyszenia „Gwiazda" i „Skała". Na czele pochodu postępować będzie muzyka „Harmonji". W ulicach, któremi iść będzie orszak pogrzebowy mają płonąć latarnie gazowe. Nad grobem będą mówić pp. Henryk Rewakowicz, Lubin Ilasiewicz (imieniem red. *Dziennika Polskiego*) i jeden z żołnierzy z roku 1863.

Redakcja wiedeńskiego *Tagblattu* przesłała *Dziennikowi Polskiemu* następujący telegram kondolencyjny:

„Wiedeń 3. sierpnia. Przyjmcie panowie wyraz najgłębszego współczucia z powodu śmierci waszego genjalnego kolegi, Lama. Prosimy oraz o wynurzenie najserdeczniejszego współczucia naszego ciężko dotkniętej rodzinie zmarłego. Z głębokiem poważaniem Redakcja *Tagblattu.*"

Od reprezentacji miasta Lwowa złożony będzie wieniec na trumnie zmarłego.

Franciszek Liszt. Urodził się dnia 22 października 1811 r. w Raiding, w komitacie Oedenburskim na Węgrzech, z rodziny, ongi szlacheckiej, później wskutek wypadków podupadłej. Ojciec Liszta Adam, był urzędnikiem administracyjnym w dobrach księcia Esterhazy, i odznaczał się wielkim talentem muzycznym. Grywał na rozmaitych instrumentach, był przeto bardzo lubiany w towarzystwie, a nawet zapraszany do domów magnatów na zebrania, które grą swą uprzyjemniał. Syn jego Franciszek, od lat dziecęcych okazywał już niezwykły talent i zamiłowanie do muzyki. W 6 roku życia Franciszek, kiedy ojciec o jego przyszłości myśleć począł, mały wszedł przypadkowo w styczność z słynnym wówczas Hummlem, który często do Raiding przybywał, a usłyszawszy zrana odegrany

---

matkę u siebie, przynajmniej o dziecko byłem spokojny — dodał.

— Przesadzasz. — W tym samym domu... Nie będziemy długo — zrestą...

Na dole służący w liberji drzwi otworzył.

Dom państwa Edwardostwa należał do zamożniejszych i trzymał pośrednie miejsce między kółkiem arystokratycznem i szlacheckiem. Edwardostwo sławne dawali obiady, tem się odszczególniające, że nie rozchodzono się zaraz otarłszy usta, ale bawiono dłużej, spędzając czas na wesołej pogadance przeplatanej muzyką, deklamacją, śpiewem. Franciszek był tu od dawna lekarzem domowym; żonę jego bardzo skwapliwie przyjmowano; przynosiła towarzystwu dwie cenny zalety, piękność i talent. Jej głos mile w ucho wpadał, a powierzchowność nadzwyczaj uroczo odbijała w salonie. Lora, której zależało na robieniu znajomości mogła u państwa Edwardostwa znaleść ich ileby chciała. Przyjmowali mnóstwo osób, stosunki mieli rozliczne, przynęcali wszystkich.

Jednym z pierwszych, którzy pospieszyli przywitać piękną panią doktorową, skoro weszła między zebranych już gości — był pan Zygmunt.

Skłonił się, okiem rzucił na bransoletę i cicho wyszeptał:

— Jakżem szczęśliwy, żeś pani nie odrzuciła, darowała mej śmiałości. Dziękuję pani.

— Ja panu powinnam podziękować... Gust masz pan wytworny...

— To co widzę, jest dla mnie dostatecznem podziękowaniem — Bałem się, czy mąż.

— Mąż nie miesza się do takich drobnostek.

Zygmunt uśmiechnął się. Zamienili spojrzenie.

— Mogę pani służyć? — podał jej ramię, na którem wsparła się z wdziękiem i siedli obok siebie przy stole.

Po obiedzie, mężczyźni wypaliwszy cygaro wrócili do salonu — poproszono Lorę, żeby śpiewała.

— Prawdziwie — rzekł pan Zygmunt, zbliżając się do niej — kto ma taki talent jak pani — powinienby zapragnąć szerszej areny do popisu, niż nasze kółka i kółeczka towarzyskie. — Dziwię się, że pani się tutaj produkować raczysz.

— Cóż pan chcesz? — zaśmiała się, — nie jestem podróżującą artystką. Każdy robi co może!

— Ależ to kopalnia złota głos pani... jabym nie wiedzieć dał ile, żeby podobny posiadać... Kapitał, który leży bez procentu! zawołał jakiś realistyczny entuzjasta...

Posypały się komplimenty. Lora już prawie była przekonaną, że jest nadzwyczajnością.

Doskonale się bawiła. Zabawa ta leżała w zadowolnieniu miłości własnej — w polechtanej próżności, nie było nic w niej dla umysłu i ducha.

Psuła ją długo matka — teraz świat ją psuć kontynuował. Trzeba było wielkiej siły ducha, aby nie dozwolić zawrócić się głowie niedostatecznie wykształconej do pojęcia i ocenienia słówek pochlebnych.

Daremnie mrugał na żonę pan Franciszek. Chciał już odejść. Nie był to człowiek światowy. Jego zalety pozwalały mu błyszczeć gdzie indziej ale nie w salonie. Zdawało mu się przytem słyszeć krzyk dziecka. Niespokojny nadsłuchiwał, ale wśród gwaru nie rozróżnić nie mógł. Żona znaków jego nie rozumiała, czy nie chciała rozumieć, pochłonięta zabawą, gdy on takby był rad znaleść się już w domu, przy Józiu. Nie pojmował jej zajęcia i tej przyjemności, którą zdawała się mieć w towarzystwie pana Zygmunta. Franciszek nie lubił go. Znajdował, że jest nadto sobą zaprzątnięty i zarozumiały. Byłby utwierdził się w swojem mniemaniu, gdyby słyszał co mówił, siedząc teraz przy Lorze.

— Zdaje mi się — żebym gotów znienawidzieć odrazu każdego, coby na mej stanął drodze. Między mną, a mojem pragnieniem, tylko nieprzyjaciela znaleść mogę. Przeszedłbym mimo wszystkiego dążąc do obranego celu!

— Nie posądzałam pana o tak wojownicze usposobienie — zaśmiała się Lora. Takeś pan wydawał się zimny!

— I pod lodem ogień się kryje... A gdy raz wybuchnie, lód zamienia się w rzekę, która wylewając szerzy straszne zniszczenie.

Była to szermierka słów, na pozór nic nie znacząca — dalej trwała gdyby nie zbliżył się Franciszek.

Zygmunt bawił się wachlarzem Lory, a oczy trzymał utkwione w pięknej sąsiadce. Badali się nawzajem, odgadywali — Lora jakby go studjowała. Zamyślona milczała.

Powtórnie wydało się Franciszkowi, że dziecko krzyczy.

— Józio płacze — nie słyszysz? rzekł do żony, pochylając się nad jej krzesłem.

— Popłacze i przestanie, jak każde dziecko — odparła.

— Chodźmy już, zmęczonym.

— Idź, jeśli chcesz. Ja zostanę.

W istocie Józio płakał.

Mimi zostawiona sobie, posprzątawszy, pomyślała, że dobrzeby skorzystać z swobodnej chwili i wybiedz na miasto. Pani nie będzie dba o malca — pocóż ona ma się nim kłopotać! Może sobie pośpi z godzinę!... Zebrała się i wyszła, polecając kucharce, żeby zaglądnęła do pokoju. Kucharka jednak miała znajomych na pierwszem piętrze. Rada z okazji wybiegła swoją drogą, zostawiając drzwi do kuchni otwarte. Chciała tylko chwileczkę zabawić. Ale zatrzymano ją, poczęstowano resztkami z obiadu — winem... — Ani wiedziała jak upłynęła jedna i druga godzina...

(C. d. n.)

koncert Riesa Cis-moll, takowy wieczorem z pamięci pawtórzył. To dało ojcu wiele do myślenia, więc mimo opozycji matki, która chciała syna widzieć księdzem, postanowił go kształcić w muzyce. Chłopak z szaloną szybkością przebiegł pierwsze zasady szkoły, i wkrótce tak się cały w muzyce zagłębił, że rodzice o jego stan zdrowia na serjo lękać się poczęli. Jakoż w istocie mały Franciszek począł chorować, były w tej chorobie objawy anemji i wycieńczenia — ale jak tylko zerwał się z łóżka, zaraz siadał do swego pianina i całą duszą oddawał się muzyce.

Dwa takie kryzysy, w których potężny duch walczył z słabem ciałem, przebył mały chłopczyna, w obu razach święcąc zwycięstwo ducha. Nareszcie za namową przyjaciół domu, ojciec pozwolił Franciszkowi wystąpić w koncercie jakimś w Oedenburgu. Dziewięcioletni wirtuoz zwrócił powszechną uwagę na siebie. Drugi koncert w Preszburgu powiódł się jeszcze świetniej, bo nietylko przyniósł sukces moralny, ale i materjalną podstawę do rozwinięcia się genjuszu. Obecni na koncercie magnaci Szapary, Apolonyi, Erdödy, Amadée i inni, tak byli zachwyceni grą malca, że namówili ojca. ażeby syna wysłał do Wiednia, i złożyli zaraz potrzebne na to fundusze.

Kształcił się więc Liszt u Czerny'ego w Wiedniu, a naukę kompozycji pobierał u Salierego, pisząc pod jego kierunkiem już w 10 roku życia kompozycje na tema'a religijne. Jednę z nich p. t. „Tantum ergo“, mistrz sam był zachwycony, i cuda o młodym uczniu rozpowiadał. Po dwu latach nauki, wystąpił Liszt, chłopak 11-letni, w koncercie publicznym. Przyjęto wirtuoza nader sympatycznie, a kiedy po wyczerpaniu programu z najtrudniejszych popisowych numerów złożonego, uniesiony oklaskami pianista, puścił wodze fantazji i zaimprowizował — wybuchł taki entuzjazm wśród publiczności, że go nosząc na rękach, omal nie ubóstwiano.

W r. 1823 udał się Liszt z ojcem do Paryża. Cherubini, kierując wówczas konserwatorjum paryskiem, odmówił Lisztowi, jako cudzoziemcowi przyjęcia, natomiast publiczne występy młodego chłopczyny stały się dla całego Paryża prawdziwemi „wypadkami“. Na salonach księcia Orleanu, późniejszego Ludwika Filipa, Liszt był formalnie uwielbiany. Uczył się tedy prywatnie u Reicha kontrapunktu — i przerabiał najtrudniejsze fugi Bacha.

W r. 1824 skierował się do Anglji. Napisał w tym czasie próbę opery „Don Sancho“ czyli „Twierdza miłości“, z tekstem francuskiego poety Theaulon'a; przedstawiona w r. 1825 w paryskiej Académie Royale, znalazła przychylne przyjęcie, ale nie utrzymała się dłużej.

Wogóle Liszt nie miał daru do kompozycyj operowych. Zagłębiając się coraz to bardziej w studja biblijne i klasyczne, stał się Liszt młody niemal ascetą, co go tak wyczerpywało, że dla ratowania rozstrojonego systemu nerwowego, musiał go ojciec zawieść do kąpiel morskich w Boulogne-sur-mer. Wpłynęły one bardzo zbawiennie na zdrowie 16-letniego chłopca. W tym czasie zmarł niespodzianie ojciec Liszta. Młody artysta wrócił do Paryża, stałą tu obrał siedzibę, przygarnął do siebie matkę, i... zakochał się w ideale, którego ojciec nie chciał dać zezwolenia na związek małżeński z Lisztem. To wpłynęło znowu źle na zdrowie młodzieńca. Zamknął się przed światem w swojej pracowni, i tak stał się niewidzialnym, że w Paryżu rozeszła się pogłoska o jego śmierci, a nawet dziennik *Etoile* wydrukował gorąco napisany nekrolog „przedwcześnie zgasłego mistrza“. On tymczasem oddawał się w zaciszu studjom filozoficznym — i aż przybycie słynnego Paganiniego do Paryża w r. 1830, rozruszyło go na nowo. Ten fakt, wspólnie z wypadkiem dziejowym rewolucji i ruchu religijnego, znanego w historji pod nazwą Saint-Simonizmu, jakby się złożyły na to, ażeby obudzić wielką duszę Liszta z chwilowego omdlenia, zapełnić ją nowemi ideami. I w istocie, Liszt wszedł na nowo do życia, a kiedy siadał do fortepianu, nie był to już tylko biegły wirtuoz, ale poeta, który myśli i natchnienia swoje wypowiadał tonami.

Sława jego rosła szybko, ale równym krokiem szła za nią zazdrość ludzka: prasa paryska poczęła szarpać młodego człowieka, który w 22 roku życia stał się wielkim. Więc młody człowiek uciekł do Genewy i bawił tam do roku 1836. Zaniechał przez ten czas fortepianu, a zaczął pisać rozprawy o muzyce. W roku 1836 ukazał się na horyzoncie paryskim Thalberg, co znów rozbudziło w Liszcie duszę pianisty. Wrócił do Paryża, studjował grę Thalberga i wystąpił równocześnie w serji koncertów.

„Thalberg jest pierwszy, ale Liszt jest jedyny“ mówiono wówczas w całym Paryżu.

Potem udał się Liszt do Włoch, święcił tryumfy w teatrze „della scala“ w Medjolanie. W roku 1838 wieść o powodzi, która zalała jego ojczyznę, powołała go do Wiednia. Tutaj i w Peszcie koncerta jego na dotkniętych powodzią były szeregiem wielkich tryumfów. Krótko bawił w roku 1839 w swoim rodzinnym kątku (Raiding), gdzie mu niezwykłe świadczono honory, poczem przedsięwziął wielką artystyczną podróż po Europie. Przebiegł Niemcy, Rosję, Francję, Anglję, Hiszpanję, Włochy i Turcję; za nim i przed nim szła sława, cały kontynent brzmiał imieniem wielkiego mistrza tonów.

W roku 1847 osiedlił się w Weimarze, poświęcając się wyłącznie kompozycji. Był tu aż do roku 1861 na dworze wielkiego księcia weimarskiego dyrektorem orkiestry i chóru. Na ten czas przypada zbliżenie się Liszta do Ryszarda Wagnera i wygotowanie najwspanialszych kompozycyj symfonicznych i arcydzieł muzyki kościelnej.

W roku 1861 wyjechał Liszt do klasztoru Monte Mario koło Rzymu, gdzie po czteroletniem życiu, pustelniczem prawie, otrzymał niższe święcenia kapłańskie i został opatem. W roku 1875 powrócił do ojczyzny i stanął na czele akademji muzycznej w Peszcie. W ostatnich latach koncertował w Niemczech, a najczęściej przebywał w Bajrucie.

Z dzieł jego, które stanowią same przez się pokaźną bibljotekę, wymieniamy tu najgłośniejsze:

I. Dzieła orkiestralne: „Dante“, „Symfonja z Fausta“, Weselne dźwięki“, Héroïdes funèbres“, „Hungaria“. „Bitwa Hunnów“, „Gaudeamus igitur“, „Hołd“, „Marsz Rakoczego“ itd.

II. Dzieła fortepianowe: Piętnaście rapsodyj węgierskich, „Rhapsodie campagnole“, „Fantazja i fuga Bacha“, „Harmonies poétiques et réligieuses“, mnóstwo fantazyj na temat wagnerowskich i mayerbeerowskich oper itd.

Wreszcie III z dzieł wokalnych najgłówniejsze są: „Msza ostrzygońska“, „Msza koronacyjna węgierska“, oratorjum „Chrystus“, „Legenda św. Elżbiety“, „św. Cecylja“ itd.

Z dzieł literackich Liszta wymienić należy: „De la fondation Göthe à Weimar“, „Lohengrün et Tannhäuser de Richard Wagner“, „Cyganie i ich mnzyka w Węgrzech“.

Stypendja. Trzy stypendja z fundacji ś. p. Samsona Probusa Barczewskiego, na utrzymanie i wychowanie w zakładach naukowych dziewcząt osieroconych narodowości polskiej, po 400 zł. rocznie Wydział krajowy rozdał jak następuje: Jadwidze Helenie Jaskólskiej sierocie po kupcu lwowskim, Marcie Hubickiej sierocie po obywatelu ziemskim z gub. Łomżyńskiej powiatu pułtuskiego i Ludwice Emilji de Hennig Heydenreichównej sierocie po jenerale Kruku.

Zmarły dnia 24 czerwca 1886 ksiądz Marek Jazieniecki, rz. kat. prob. w Chorostkowie, testamentem przeznaczył sumę 6000 zł. w listach zastawnych na utworzenie stypendjów dla uczniów z rodu i imienia Jazienieckich. Zarząd tego stypendjum poruczył fundator Wydziałowi krajowemu.

Porządki miejskie. W ulicy Sapiehy i Sykstuskiej wyższej przeprowadzają się obecnie rury wodociągowe. Musimy wytknąć urzędowi budowniczemu fatalny pomysł przeprowadzenia rur wodociągowych tuż obok i równolegle do chodników podziemnych, któremi odprowadzają się nieczystości kloaczne. System ten z pewnością nie przyczyni się do polepszenia stanu zdrowotności we Lwowie, który i tak pod rozmaitemi względami bardzo bardzo wiele pozostawia do życzenia. Zauważyliśmy także, że od czasu, jak się te roboty w ulicy Sykstuskiej odbywają, na miejscu nie było jeszcze nikogo z pp. inżynierów magistratu. Widocznie wykonanie robót pozostawione jest zupełnie podrzędnym organom, robotnikom, nadzorowanym przez podmajstrzych i nastawników, na których głowy spłynie także zapewne odpowiedzialność cała i... błogosławieństwo mieszkańców, uszczęśliwionych dobrą i zdrową wodą do picia.

Ze Lwowa bawią w Krynicy pp.: Dr. Emil Merczyński, Swierczewski Erazm, Langwas Chaje, dr. Zgórski Alfred z rodziną, Starzewski

Mały Fejleton.

ECHO.

(Ciąg dalszy).

— Tę tablicę umieściłam, kiedy moja siostrzenica była jeszcze dzieckiem — wyjaśniała nam gospodyni — Pojmiecie państwo, że młodą dziewczynę należy zawsze ochraniać.

— Naturalnie! — potwierdziły obie misses.

— Ale oto jeszcze jeden wiersz — przerwał im Teodor.

„Także uprasza się przemawiać do echa tylko po francusku. — Podp. Wdowa Forgeron.“

— Naturalnie! — rzekła nieco zniecierpliwionym głosem gospodyni. — W obcej mowie możnaby Bóg wie co wołać i następnie stroić sobie z tego i ze mnie żarty

— Całkiem słusznie — ozwały się znów damy.

— Całkiem .... ostrożnie — powiedział Teodor z poważną miną. — Tylko w pierwszej chwili może to dziwić. Dotąd przy żadnem echu nie spotkałem się z podobną przestrogą, a zwiedziłem już z jakie trzy tuziny ech, a z tych conajmniej dwa tuziny w Szwajcarji.

— Ha, co kraj, to obyczaj, — odparła gospodyni ostro, pragnąc położyć koniec tej rozmowie.

Wzięła wielki róg alpejski, oparła go o barjerę pawilonu i zadęła weń.

Z zakątka lasu przybyła po kilku sekundach odpowiedź o jeden ton wyższa i nieco miększa, ale czysta i wierna. Gospodyni zadęła w róg powtórnie i znowu echo odpowiedziało. Osobliwa to rzecz taki duet osoby rzeczywistej z nikim.

— Ach, to pyszne! — zawołał Teodor, któremu uciechę sprawiał widok gospodyni wlewającej w róg całą swą wściekłość; ta grając, jednem okiem spozierała ona ciągle ukradkiem ku niemu (dlaczego właśnie ku niemu?), jak gdyby nie była zadowolnioną z jego pobytu.

Niecierpliwiła się coraz bardziej; wreszcie, kiedy Teodor laseczką począł zlekka uderzać o jednę z blaszanych płyt bramy, pani Forgeron gwałtownie usta oderwawszy od rogu, zawołała:

— Mój panie, gdybyś też pan chciał dać spokój temu pukaniu. Skutkiem tego nie słychać echa tak dobrze, jak wtedy, gdy panuje cisza.

Chociaż Teodor zastosował się do jej życzenia, intermezzo widocznie zniechęciło wdowę do trąby, bo wziąwszy bęben, poczęła na nim wybijać najrozmaitsze „rataplany“.

Wyglądała pocieszenie, mając przy boku instrument, który zdawał się w jej otyłej postaci mieć drugą przestrzeń resonansową. Ukradkowych spojrzeń na Teodora nie zaniechała pani Forgeron także i teraz. Przystąpił on do mnie i rzekł:

— Nic wam nie pomoże, jest coś w powietrzu. Mój nos genjalny nigdy mnie jeszcze nie zawiódł. Wprawdzie nie wiem o niczem, ale nie podoba mi się ten niepokój wdowy Forgeron, budzący się u niej za każdem poruszeniem z mej strony. To dziwne, że źle sumienie zawsze odczuje, skąd grozi mu niebezpieczeństwo.

— No, tak — odparłem. — Powiedziałeś, że jest coś w powietrzu i chcesz teraz koniecznie wynaleźć usprawiedliwienie dla swego nosa.

— Ba — szepnął mi towarzysz, — ta tablica wygląda bardzo podejrzanie. Zawstydzona skała gotowaby się zapewne zarumienić, gdyby usłyszała coś nieprzyzwoitego? A może przemieniłaby się z szarego łupku w czerwony piaskowiec, co? Tu musi być inny powód ... w tem tkwić musi jakaś dziewczyna!

— Dorku! — zawołałem niemal oburzony.

— I to przyzwoita dziewczyna, którą w ten sposób chcą ustrzedz od dwuznaczników.

— Idź, idź! Ty masz fantazje detektywa.

— Chcesz się ze mną założyć, że echem jest... siostrzenica pani Forgeron? Ta niewidzialna siostrzenica, która dotąd nie pokazała nawet koniuszka swego nosa! Czy widziałeś kiedy, żeby hotelowa siostrzenica i to według wszelkiego prawdopodobieństwa piękna siostrzenica nie starała się wdziękiem swym jednać gości dla zakładu? Drogi Janku, mnie ta ciotka echowa nie zamydli oczu! Mam za sobą sześć lat praktyki sądowej!

— Nie, nie wierzę temu! — rzekłem, jako niepoprawny optymista.

— Nawet po przeczytaniu tego dodatku „Uprasza się przemawiać do echa tylko po francusku“? Czy słyszałeś gdzie o podobnej przestrodze? Wdowa objaśnia ów paragraf w ten sposób, że gdyby go nie było, możnaby w języku obcym Bóg wie co wywoływać. Zabawne! To, czego nikt nie rozumie, nie może być ani przyzwoite, ani nieprzyzwoite. Gdzieindziej tkwi sedno rzeczy! Niewolno używać obcych języków, bo echo rozumie tylko po francusku; owóż słysząc coś niemieckiego, angielskiego lub tureckiego, mogłoby błędnie powtórzyć. Wszak to jasne, jak na dłoni. Prawdziwe echo powtórzy ci nawet cytaty z sanskrytu lub mohikańskie wyrazy, bo ono jest poliglotyczne, przemawia wszystkiemi językami, żywemi i martwemi z równą biegłością. Tylko fałszywe echo ma język rodzinny i obawia się wszystkich innych. Czy nie tak?

— To prawda, to już argument.

Zamyśliłem się. Czy rzeczywiście ludzka istota mogłaby prowadzić tak bezczelną frymarkę akustyczną?

— Stara ma też śmiertelną trwogą — ciągnął dalej Teodor. — Musi jej to być bardzo nieprzyjemnie, że ja, którego satyryczne usposobienie spostrzegła już w podróży, pojawiam się w jej domu. Nie spuszcza mnie ona z oka, i czuje, że ten napis naprowadził mnie na bardzo niebezpieczne podejrzenia. Uważaj, jak się pani Forgeron zaraz przerazi.

Uderzył laseczką o blachę tak lekko, że wydała dźwięk ledwie dosłyszalny. Pani Forgeron zadrgała, jakby kto ją uderzył po plecach; tupnęła nogą i zamruczała coś niewyraźnie. Teodor skinął na dzierżawcę, który stał tuż obok niego i zapytał go:

— Co tam ona mruczała?

— Zdaje mi się, że wyraziła zamiar przybudowania garderoby obok pawilonu, gdzie w przyszłości trzeba będzie odkładać kije i parasole.

(C. d. n.)

Stefan, Buresch Teofila, Lubich Rudolf z rodziną, Zwierzkowski Łukasz, Wojnarowska Izydora z synem, Niedzielska Karolina, Gall Gustaw z rodziną, Hausmann Gustaw i Fall E.

„Skała" katolickie Stowarzyszenie rękodzielników, urządza w dniu 8 sierpnia b. r. zabawę towarzyską i przedstawienie amatorskie w ogrodzie własnym przy ul. Mickiewicza l. 28. Wstęp tylko za zaproszeniami, zaproszenia otrzymać można w Stowarzyszeniu, lista otwarta. Przedstawienie amatorskie rozpocznie: „Werbel domowy" obraz ludowy w 1 akcie ze śpiewami i tańcami, i zakończy na ogólne żądanie po raz drugi „Rusin i krakowianka", operetka w1 akcie ze śpiewami i tańcami.

W kronice pożarów są znowu do zapisania dwa wypadki, w których klęska przybrała większe rozmiary. I tak wczoraj nad ranem wybuchł pożar w Żółkwi, który mimo ogromnego popłochu w mieście i słabego ratunku, wreszcie udało się przecież zlokalizować. Spaliło się 12 domów murowanych do szczętu, szkoda wynosi 40 000 zł. Życia nikt nie postradał. Ogień wybuchł z powodu nieostrożności. Akcją ratunkową w Żółkwi kierował komisarz starostwa Maurycy hr. Dzieduszycki i jemu w pierwszym rzędzie zawdzięczyć należy, że miasto zostało od większej klęski uratowane.

We środę d. 3 bm. o godzinie 3 po południu wybuchł w Ulanowie pod Niskiem pożar, który w kilkunastu minutach zniszczył około 200 domów mieszkalnych i prawie wszystkie stodoły ze zbożem. Kilka osób zginęło w płomieniach, nic nie uratowano; 400 rodzin bez dachu i chleba błaga o szybką pomoc. Zgorzała czwarta część miasteczka, a między innemi apteka, poczta, telegraf, bożnica, wiele sklepów itd. Hrabstwo Hompeszowie rozdali 500 zł. i 500 bochenków chleba celem tymczasowego złagodzenia nędzy.

Celem niesienia pomocy nieszczęśliwym klęską tą dotkniętym zawiązały się w bliskim Rudniku i w Nisku komitety obywatelskie które zajmują się zbieraniem składek i wysełką żywności.

Łaźnia Ducheńskiego zamknięta przez czas pewien z powodu restauracji z dniem jutrzejszym będzie na nowo dla publiczności otwartą.

Kradzież klejnotów. Między 26. lipca a 3. sierpnia, popełniono w mieszkaniu profesora Uniwersytetu dr. Tadeusza Pilata przy ul. Kurnickiej l. 5 *a*, znaczną kradzież. W toalecie umieszczonej w sypialni pokoju żony p. P. znajdowały się klejnoty, z których skradziono złotą branzoletę, kulczyki złote *a jour* z ametystami i zegarek złoty formy medaljonowej o jednej kopercie, na której była wyżłobiona litera M. Podejrzenie popełnienia kradzieży pada na sługi, które w ostatnich czasach zostały ze służby oddalone.

Tarnobrzeg 2 sierpnia. *(S. G.)* Dnia ostatniego z. m. odbyło się posiedzenie powiatowego zarządu kółek rolniczych w całem Tarnobrzeskiem pod przewodnictwem p. Henryka Dolańskiego, właściciela Grębowa, a w przytomności delegatów Towarzystwa rolniczego i Rady pow. pp. hr. Jana i hr. Zdzisława Tarnowskich. Uchwalono kilka bardzo ważnych środków, mających na celu ożywienie działalności kółek, które od roku, tj. od usunięcia się ze stanowiska prezesa ich p. Henryka Dolańskiego, popadły były w letarg. Mamy nadzieję, że uchwalone środki na nowo obudzą życie w kółkach, zwłaszcza, że ich założyciel w tutejszym powiecie, opiekun i protektor p. Dolański, znowu objął obowiązki prezesa. Między uchwałami jedna ma szczególnie ważne znaczenie: oto, postanowiono założyć w Tarnobrzegu skład towarów do zasilania niemi z pierwszej ręki sklepików kółek rolniczych.

Dnia 26 lipca r. b. nasz poseł i prezes Rady powiatowej Tarnobrzeskiej Jan hr. Tarnowski obchodził 25-letnią rocznicę małżeńskiego pożycia uroczystem nabożeństwem w miejscowym kościele OO. Dominikanów z hr. Zamoyską córką śp. Zdzisława Zamoyskiego oficera saperów b. wojska polskiego. Włościanie nie tylko z dóbr hrabiego ale z dalszych okolic powiatu, serdeczną manifestacją wyrazili swe życzenia szlachetnej parze, która taką dobrotliwą opieką ich otacza. Oby tej zacnej parze Bóg przedłużył życia w zdrowiu i pomyślności w jak najdłuższe lata, aby tak jak dotąd mogła wspólnie pracować dla kraju, ziomków i rodzeństwa! Dnia 15 b. m. spodziewają się licznego zjazdu w Dzikowie pod Tarnobrzegiem członków rodzin Tarnowskich i Zamoyskich.

Polacy w Heidelbergu. Z powodu 500-letniego jubileuszu uniwersytetu heidelberskiego będzie na czasie przypomnieć udział, jaki Polacy mieli w tej sławnej wszechnicy.

Już w pierwszym roku istnienia wszechnicy heidelberskiej znajdujemy na niej jednego Polaka, „Jana, syna tkacza z Góry, w dyecezji wrocławskiej"; w następnym roku zapisany jakiś „Adam de Kusela in Polonia"; w r. 1395 znajdujemy „Henryka syna Jana de Lewicz, z dyecezji lubelskiej"; w trzy lata po nim „Przecława de Slupecz, z Królestwa polskiego, kanonika wrocławskiego" itd. — W wieku XV z powodu otwarcia wszechnicy Jagiellońskiej i upowszechniającego się w Polsce zwyczaju jeżdżenia na uniwersytety włoskie, liczba Polaków w Heidelbergu bardzo staje się szczupłą. — Dopiero od połowy w XVI zwiększa się ona nagle, wzrasta ogromnie ku wiekowi XVII i w jego początku, a słabnie ku jego połowie. Przyczyną tego było pojawienie się, wzrost i prześladowanie u nas reformacji. Heidelberg w drugiej połowie XVI wieku stał się ogniskiem kalwinów; nie dziw więc, że z Polski, gdzie to wyznanie tylu miało zwolenników, wysyłano tam młodzież na wyższe nauki.

Ku końcowi wieku XVI czytamy w albumie Uniwersytetu heidelberskiego mnóstwo nazwisk polskich, a pomiędzy niemi głośniejszych niemało, jak Ostrorogów, Lasickich, Zawadzkiego (późniejszego rektora akademji krakowskiej) — Zebrzydowskich, Wołowiczów, Potockich, Masalskich, Leszczyńskich, Sobieskich, Firlejów, Branickich, Sieniutów, Poniatowskich i wielu a wielu innych. Po rok 1662 jest około czterysta imion polskich w matrykule heidelberskiej. Nie brak w niej ciekawych rysów społecznych z owej epoki. Oto w roku 1602 niewiele brakowało, że nie został obrany rektorem uniwersytetu ks Radziwiłł, bawiący podówczas w Heidelbergu; był to zapewne Krzysztof, syn Krzysztofa zmarły r. 1640 gorliwy obrońca reformacji. W roku następnym 1603 miał ten zaszczyt spotkać jednego z młodych Firlejów, ale większość senatorów uniwersyteckich sprzeciwiła się temu, iż Firlejowie nie urodzili się w granicach „cesarstwa rzymskiego" i że o ich rodzie nie było pewności, czy dość był znakomitym. W ostatnich trzydziestu latach gromadził uniwersytet heidelberski corocznie spore grono Polaków z różnych dzielnic Polski. Następowało tam serdeczne zbliżenie się i wymiana zdań, nie bez pożytku dla uczniów heidelberskich, zajmujących dziś rozmaite stanowiska publiczne i obywatelskie urzędy. — Takie pierwszorzędne powagi naukowe niemieckie, jak profesor prawa karnego stary Mittermaier, fizjolog Helmholz, chemik Bunsen, fizyk Kirchhof, ekonomista Rauh i wielu innych ściągali chciwą wiedzy młodzież i umieli w niej budzić zapał do nauki. — Liczba nazwisk polskich w metrykach uniwersyteckich jest też w ostatnich lat dziesiątkach niepoślednia.

Cela św. Stanisława Kostki, znajdująca się w jednym ze skrzydeł klasztoru św. Andrzeja na kwirynale w Rzymie, ma uledz zniszczeniu. Rada miejska uzyskała już dekret na rozebranie wspomnianego skrzydła. Ks. Ludmiła z Hołyńskich Falconieri czyni obecnie starania, aby ocalić tę pamiątkę.

Zakażenie krwi. Z Brodnicy piszą do pism niemieckich o osobliwem zakażeniu krwi, które tam miało miejsce. Kiedy w dniu 28 z. m. chowano zwłoki pewnego bardzo szanowanego obywatela i w tym celu wprowadzono ciało do kościoła poklasztornego, popadła w czasie nabożeństwa jedna z obecnych pań w pewien rodzaj letargicznego snu, skutkiem czego trzeba ją było odwieść do domu. Tutaj miały miejsce silne konwulsje przy strasznych skurczach członków. Przywoływany lekarz stwierdził zakażenie krwi skutkiem wdychania gazów trupich, które bardzo silnie z trumny wychodziły. Niebezpieczeństwo dla pani tej minęło, ale wydarzenie to powinno być przestrogą na przyszłość, ażeby ciał, które zepsuciu kompletnie uległy, nie wprowadzać do miejsc szczupłych i z pochowaniem ciała w ogóle nie zwlekać.

Fatalna operacja. W Brzeżanach zachorowała w tych dniach — jak donosi *Diło* żona pewnego urzędnika, będąca bliską rozwiązania. Mąż udał się w pierwszym rzędzie do miejscowego chirurga żyda o poradę lekarską. Żyd oświadczył, że konieczną jest operacja „cięcia" — i wykonał ją też, ale tak nieszczęśliwie, że dziecięciu rozmiażdżył czaszkę, a matka w kilka godzin wśród największych męczarni umarła. Przeciw chirurgowi wdrożono śledztwo sądowe z §§. 335 i 357 u. k.

Wypadek ten tak fatalny potwierdza w zupełności uwagi nasze, wypowiedziane parę dni temu, kiedyśmy mówili o przesądach i uprzedzeniach do lekarzy.

Brzeżany liczą się do miast większych, są tam lekarze dyplomowani, a jednak człowiek intelligentny urzędnik — udał się w pierwszym rzędzie do partacza chirurga!... Tak bywa u nas wszędzie.

Oryginalna owacja spotkała ks. Bismarka podczas ostatniego jego pobytu w Monachjum. W pewnem kółku artystycznem wpadło komuś na myśl przesłać księciu zaimprowizowane „powitanie". W okamgnieniu napełniono piwem ogromny stary kielich cechowy z cyny, (zawartość jego wynosi mniej więcej 10 litrów) i przymocowano doń kartkę następującej treści:

„Ponieważ nasz kanclerz oświadczył niedawno,
Że cech nasz do niego ma pretensję prawną
Bo, jak to rzecz znana tym, co bieg jej śledzą,
„Także dyplomacja sztuką jest, nie wiedzą." —
Więc my, którzy sztuce stawiamy ołtarze,
Wielkiemu koledze szlemy „prosit" w darze."

Puhar razem z kartką przeniosła zaraz osobna deputacja (bez cylindrów i rękawiczek) do pałacu niemieckiej ambasady. Portjer nie mało był zdziwiony widokiem tej deputacji i to jeszcze o tak późnej porze (o 10 wieczorem), ale panowie artyści, dokonawszy formalności zameldowania się, zostali przypuszczeni do kanclerza, który razem z swem towarzystwem wybornie się ubawił oryginalną owacją. Jednego tylko żałował, mianowicie tego, „iż lekarz nie pozwolił mu odwdzięczyć się za serdeczne powitanie, wypróżnieniem całego puhara".

Z Warszawy. Z początkiem nowego roku szkolnego powstanie w Warszawie nowa pensja żeńska z kierunkiem czysto realnym, który uwzględniać będzie głównie naukę rzemiósł.

Sześcioklasowe gimnazja żeńskie w Królestwie zamienione zostaną z początkiem nadchodzącego roku szkolnego na siedmioklasowe. *Dniewnik warszawski* donosi, że p. minister oświaty w skutek przedstawienia kuratora warszawskiego okręgu naukowego wydał już stosowne poelcenie.

Wyścigi w Carskiem Siole. W niedzielę był inauguracyjny dzień wyścigów w Carskiem Siole. Konie naszych hodowców, jak zwykle, spisywały się dzielnie. Według otrzymanych depesz rezultat zapasów jest następujący:

„Znicz" L. hr. Krasińskiego wygrał w pierwszym biegu 1000 rubli, „Higland" tegoż hodowcy 800 rubli; następnie „Chiromancja" Dorożyńskiego 500 rubli. — Piękna, dzielna klacz „Rhea", będąca własnością L. hr. Krasińskiego, złamała nogę i na miejscu zastrzeloną została.

Nauczka. Ładną nauczkę dał morawski właściciel sukna jednemu z mieszkańców Galicji. Ten ostatni zażądał z Morawji (w liście zapewne niemieckim) próbek materjału na ubranie, a odebrawszy je z objaśnieniami morawskiemi, zwrócił, żądając dopisków niemieckich, ponieważ — jak pisał — nie rozumie dopisków. Na to fabrykant morawski odpowiedział przesłaniem nowych próbek z niemiecką nomenklaturą, lecz jednocześnie dołączył list, który *in extenso* brzmi jak następuje: „Przyślę do w. pana próbki oznaczone po niemiecku — i jest mi dziwne, iż pan, jako sławian dawaś przedność jazyku cudzomu przed jazykem narodu braterskiego. Tutaj na Morawie i Czechach każdy obywatel inteligentny rozumi nietylko jazyku polskiemu, który się tu cieszy wielkiej sympathie—leć i innym jazykam słowiańskim. Ubezpieczając w. pana najlepszego obsłużenia, kreślę się z szacunkiem. Emil Storch".

Bibljografja. Numer 82 *Ogniska domowego*, czasopisma ilustrowanego zawiera: Nasze obecne położenie. — Henryk Kieszkowski. — Listy śp. Mieczysława Romanowskiego. — Justyna, powieść współczesna, napisał Stanisław Miłkowski. — Szkice z Podola galicyjskiego. — Obrazki z Katorgi, opowiadanie L. Zielonki. — Pogawędki u ogniska domowego przez Brunona Ubaldusa. — Widmo chwili, improwizacja, wiersz, przez J. H. Rychtera. — Ze skarbca narodowego. — Objaśnienia do rycin. — Przegląd literacki i artystyczny. — Rozmaitości. — Zadanie konikowe. — Kryptogram. — Arytmogram — Rozwiązanie zadań. — Rozwiązanie zadań nadesłali. —

W numerze tym mieszczą się bardzo piękne ryciny: a) Stefan Buszczyński. — b) Pozdrowienie Najświętszej Panny Marji przez św. Elżbiety. — c) Do leśniczówki. Zakład kąpielowy Bystra pod Bielskiem.

W rubryce „Ze skarbca narodowego zamieściło *Ognisko domowe* nader ciekawe ustępy z pamiętnika śp. Mieczysława Romanowskiego.

Pyszną historyjkę orderową opowiada jeden z dzienników wiedeńskich:

Szef znanej firmy, trudniącej się od wielu lat zakupnem koni dla rządu tureckiego, otrzymał przy sposobności najświeższej dostawy order Medżidże drugiej klasy, a ponieważ udekorowany pan X. był w tym czasie właśnie szczęśliwym narzeczonym, więc kancelarja W. Porty rozpędziła się w galanterji tak daleko, że i narzeczonej pana X. udzieliła damski order Chefakat. Panna Z. otrzymała ów order, atoli nie pod swem nazwiskiem, lecz już jako pani X., bo orderowy w Stambule uważał za stosowne uprzedzić wypadki. — Tymczasem stała się rzecz ciekawa. Nie było widocznie zapisane, żeby panna Z. została panią X.; albowiem — jakto zresztą trafia się w najporządniejszych familjach — narzeczeni rozeszli się. Tak więc powstało drastyczne pytanie: Czy pani Z., która nie została panią X., jest prawą właścicielką orderu Chefakat, czy nie? Właściwie t a k, ponieważ jej tylko order ten został nadany; z drugiej strony znowu n i e, ponieważ order nadano pani X., a nie pannie Z. A jakież jeszcze dalsze zawikłania powstaną w tym wypadku, jeżeli się pan X. zaręczy ponownie i nareszcie dopłynie do portu szczęścia małżeńskiego; cóż się stanie, jeżeli na widowni pojawi się rzeczywista jakaś pani X.? Wszakże i ona może rościć słuszne pretensje do orderu Chefakat. A w takim wypadku komuż zostanie order przyznany: pannie Z., która nie została panią X., czy pani X., która nigdy nie była panną Z.?

Aby wyjść z tego dylematu, wydział kancelarji orderowej postara się zapewne o to, żeby w budżet wstawiono drugi order Chefakat za nadzwyczajne zasługi pana dostawcy koni.

Nieostrożnie. Narzeczeni zostają przez chwilę sami; mama wyszła. — „Jeżeli mnie pan raz jeszcze pocałujesz — woła rozgniewana panienka — to zawołam mamy!" — „Ależ mama może usłyszeć" — „Prawda, nie pomyślałam o tem!..."

Korespondencja od administracji. *Przew. Ksiądz Teodor K. w Gródku n. D.* Nie wyjdzie „Uarda“ w osobnej odbitce. Ale jeszcze mamy komplety feljetonów.

Wiadomości policyjne.

Skradziono: złotą bransoletę i kólczyki z ametystami, złoty owalny damski zegarek, pojedyńczo kryty, z gotycką literą M., bez kluczyka do nakręcania, wartości 100 zł., trzy palta (jedno niebieskie i dwa popielate), wartości 30 zł.

Zgubiono: paszport broni na imię Bronisława Rampelta opiewający, wydany przez starostwo w Złoczowie.

Znaleziono: czarny jedwabny parasol i małą flaszeczkę, pozostawione przez jakiegoś gościa w dorożce w drodze do Winnik i czarny męski kapelusz filcowy, zapomniany przez kogoś w dorożce na Podzamczu.

Część ekonomiczna.

Przegląd targu zbożowego.

Lwów dnia 3. sierpnia.

Tendencja w handlu zbożowym przychylniejsza, ziarno gotowe celnej jakości znajduje łatwy zbyt, ruch w transakcjach na termina słaby. — Produkta olejodajne — usposobienie spokojne.

Dziś notujemy sto kilogramów loco Lwów:

Pszenica gotowa	złr.	7.25	8.—
Żyto gotowe	„	5.50	6.—
Owies	„	5.75	6.30
Jęczmień	„	5.—	6.50
Rzepak	„	8.50	8.75
Groch	„	6.—	10.—
Wyka	„	—.—	—.—
Hreczka	„	8.—	8.50
Chmiel za 56 kilogramów .	„	55.—	70.—
Koniczyna czerwona . . .	„	—.—	—.—
„ biała	„	—.—	—.—
Spirytus za 10.000 litr. pct.	„	24.50	25.—

(Nadzieja.)

Sprawozdanie spółki rolniczej w Tarnopolu dnia 1 sierpnia 1886.

Z wszystkich stron kraju i z zagranicy, nadchodzą wiadomości, że nadzieje bogatych zbiorów z tegorocznego żniwa zawiodły — że w Europie całej zbiór tegoroczny będzie tylko średni co do ilości — a raczej mniej niż średni.

Ważną, a dla naszego kraju decydującą jest wiadomość, że zbiory w całych niemal Węgrzech do miernych należą, szczególniej co do ilości; toż samo jest skonstatowane w Anglji i we Francji, gdzie już nietylko co do ilości w snopie, ale nawet co do ziarna okazały się wydatki nader szczupłe.

W skutek tego w ostatnich dniach na wszystkich targowiskach objawił się popyt za pszenicą i żytem — usposobienie to stałe, pociągnęło za sobą wyższe notowanie cen zboża — w Berlinie 31 lipca b. r. podskoczyła cena o 5 marek na 1000 kilogr., w Peszcie płacono najwyższe ceny, jakie żądano; toż samo i w Wiedniu. Wielką zwyżkę w Berlinie spowodowały wysokie notowania cen w Nowym Jorku.

U nas w kraju ceny nie mogły się dotąd ustalić, bo nie ma jeszcze gotowego towaru do podaży — a niektóre transakcje na termina podczas jarmarku św. Anny uskutecznione, są tak małych rozmiarów, że nie mogą być brane za miarę popytu, a tem mniej za podstawę do cen przyszłych.

Zwracamy uwagę członków na to, że zbiór jęczmienia, tam gdzie on jest uskuteczniony, zwłaszcza w Węgrzech, źle wypadł; że ten artykuł szczególniej znajdzie popyt. Ożywia się popyt za rzepakiem i widocznie nastąpiła w tym artykule reakcja na korzyść producentów.

Przystępujemy do nowej kampanji, wprawdzie pod wrażeniem doznanego zawodu co do zbioru, lecz z nadzieją, że zboże nasze znajdzie export za granicą, a w takim razie ceny naszego zboża w części znacznej wynadgrodzą nam ubytek w tegorocznym zbiorze.

Ceny, które notujemy, dotyczą zbioru przeszłorocznego. Ceny nowych produktów nie mogą być oznaczone.

Ceny loco Tarnopol za 100 kilogramów:

	od	do
Pszenica żółta	6·50	7·50
„ biała	„ ·—	„ 7.50
„ czerwona	„ 7·—	„ 8·—
Żyto . .	„ 5·50	„ 6·—
Jęczmień . .	„ 5·25	„ 6·—
Owies . .	„ 5·75	„ 6·25
Hreczka . .	„ —·—	„ 7·—
Groch . .	„ —·—	„ —·—
Wyka . .	„ —·—	„ —·—
Bobik . .	„ —·—	„ —·—
Rzepak . .	„ —·—	„ —·—
Lnianka . .	„ —·—	„ —·—
Konicz czerw. .	„ —·—	„ —·—
„ biały .	„ —·—	„ —·—
Tymotka . .	„ —·—	„ —·—

Wiedeń 3 sierpnia.

(Z) Dzisiejszy dzień był dniem przeróżnych pogłosek. Naprzód z Budapesztu doniosły bankierskie depesze, że Tisza ma podać się do dymisji, z powodu, iż sfery najwyższe są mocno niezadowolnione z objawów niedorzecznych węgierskiego szowinizmu. Inni zaś mówią, że Tisza nie z własnej woli poda się do dymisji, ale że mu kazano ustąpić za karę, iż śmiał nietaktownie odezwać się o armji w sejmie węgierskim. Następnie z Paryża doniesiono, iż w tamecznych sferach wojskowych coraz głośniej mówią o tem, iż wypadnie urządzać nową ekspedycję do Tonkinu. Wreszcie w Berlinie coraz więcej przychodzą do przekonania, że stosunek z Rosją zaostrza się na dobre. Więc chociaż widoki eksportu zboża są dobre i chociaż jedynie w Austrji zanosi się na średni urodzaj, a w innych państwach na mniej niż średni, to giełda tutejsza nie miała siły wytrzymać nacisku zniżkowego, napierającego na nią zewsząd i cofnęła się na wszystkich polach.

Kredyty straciły 50 ct. Ludwiki 15 ct. Uniony 5 ct. Dampschiffy 7 złr. Łupkowskie 25 ct. etc.

Telegramy „Przeglądu“.

Waszyngton 4 sierpnia. Komisja dla spraw zagranicznych Izby reprezentantów powzięła z powodu, iż rząd w Meksyku waha się wypuścić Cuttinga na wolność, następującą rezolucję: Jakkolwiek Izba przyznaje, że rząd meksykański gotów jest spełnić zobowiązania międzynarodowe, mimo to nigdy nie może Izba uznać zasady, aby obywatele Ameryki z powodu przestępstw popełnionych w Ameryce ścigani byli w obcych krajach. Izba pochwaliła więc żądanie Clevelanda, aby Cutting wypuszczony został na wolność i wzywa Clevelanda, aby żądanie to ponownie postawił.

Wiedeń 5 sierpnia. Międzynarodowy jarmark zbożowy odbędzie się w dniach 30 i 31 b. m. w Rotundzie (w Praterze).

Ischl 5 sierpnia. Tisza przybył tu wczoraj po południu.

Nisz 5 sierpnia. Skupczyna przyjęła w zasadzie znaczną większością głosów przedłożenie o pożyczce na obligacje „Uprawy Fondowej“.

Turyn 5 sierpnia. Król grecki odjechał po południu do Paryża.

Freiberg 5. sierpnia. W procesie socjalistycznym skazano Bebla, Auera, Vollmara, Vierecka, Frohmego i Ullricha za udział w tajnem stowarzyszeniu na 9 miesięcy, a Müllera, Heinzla i Dietza na 6 miesięcy więzienia i zwrot kosztów sądowych.

Heidelberg 5. sierpnia. W toaście swym na bankiecie w Muzeum wzniesionym na cześć cesarza niemieckiego, nazwał go wielki książę, jako noszącego koronę cesarską — największą potęgą Niemiec, jakoteż tarczą pokoju i ochronną dźwignią duchowego rozwoju ludów niemieckich i ich interesów.

Przyjechali do Lwowa

dnia 5. sierpnia 1886.

Hotel Żorża: M. hr. Tarnowska z Wołynia. Dr. J. Thomayer z Pragi. T. Bartoszewicz z Warszawy. W. Komar z Odesy. H. Hubert z Warszawy. E. Wolski z Hawłowic. A. Dorożyński z Wołynia. T. Neymanowski z Mikuliniec.

Hotel Langa: J. Lewicki z Rosji J. Tomaszewicz Rosji. H. Osterweil z Opawy. J. Płuhaczek z Wiednia. J. Huttera z Koszyc.

Hotel Francuski: G. Cohen z Paryża. M. Komorowski z Glinny. J. Uleniecki z Wołostkowa. H. Zipfl z Janowic.

Hotel Europejski: R. de. Poligry z Paryża K. Reinhard z Wiednia.

Hotel Angielski: M. Kopsowicz z Petersburga. M. Kumanowski z Rosji. Dr. W. Stupnicki z Kamionki Strumiłowej. H. Morgenbesser z Bukowiny.

Hotel Warszawski: J. Żurowski z Tarnopola. T. Dybowski z Krzystkowic. W Datta z Krakowa.

Hotel Krakowski: A. Jełowicki z Morszyna. W. Kazman z Tłumacza. F. Schütz z Tłumacza.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa . . .	*10.44	4.10	*8.25	—.—	4 50
Do Podwołoczysk .	10.25	—.—	*4.08	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza) .	10.55	—.—	—.—	*6.22	1 08
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	—.—	*6.20	12 22

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.50	11.35		*8.58
Z Podwołoczysk .	*10.24	3.05	*2.15	3.50	—.—
(na Podzamcze) .	*10.10	2.28	—.—	3.19	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.03	3.35	—.—	3.30	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Wiedeń 3. Sierpnia.

	płacą		żądają	
4½% Renta papierowa austr. .	85	45	85	60
4½% „ srebrna . .	86	30	86	50
4% „ złota „ . .	121	25	121	40
5% „ papierowa (marcowa)	101	95	102	10
4% „ złota węgierska . .	107	40	107	55
5% „ papier. węgierska .	94	95	95	10
4½% Ostbahnowe obligi . . .	100	40	100	80
5% Obligi pożyczki kolej. węgier.	—	—	—	—
Bukowińskie oblig. ind. 10% podat.	105	50	-	-
Galicyjskie „ „ „	105	20	105	60
Akcje bankowe.				
Anglo-austrjackiego Banku 200 złr.	114	30	114	70
Boden-Credit austrjacki . 200 „	230	—	230	50
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	279	90	280	20
„ Bank węgierski . 200 „	287	50	288	—
Länderbank . . . . . 200 „	221	75	222	—
Austr.-węg. Banku . . . 600 „	868	—	871	—
Unionbank . . . . . 100 „	72	70	73	10
Wied. Bankverein . . . 100 „	103	50	103	90
Akcje kolejowe.				
Ferdynanda-Nordban 1050 „ 5%	2288		2292	
Gal. Karola Ludwika 210 „	192	75	193	—
Lwowsko-Czer.-Jaska 200 „ „	228	50	228	75
Südbahn (Lombardy) 200 „ „	115	50	115	75
Węg. gal. Łupkow . 200 „ „	178	25	178	75
Listy zastawne.				
4½% Bod. Cred. allg. złotem płat.	125	25	—	—
4½% Bod. Cred. allg. papier. 50 lat	101		101	50
3% prem. Bod. Credit. allg. . .	100	50	101	—
6% Zakł. kred. krakowsk. 18 lat	99	50	100	50
7% Listy dłużne „ 20 lat	102	—	103	—
6% Zakł. kred. krak. . . 36 lat	99	90	100	40
5% Bank austr. węg. (Nation.) w. a.	101	—	101	25
5% Szląs. aust. Bod.-Credit-Anstalt	102	25	103	25
5½% Węg. Instyt. Bod.-Credit .	101	25	101	75
4% „ Bank Hip. prem. . .	104	50	104	80
Priorytety kolejowe.				
Albrechta . . . . 300 złr. 5%	101	70	102	—
Alföld-Fiume . . . 200 „ „	102	25	102	75
Donau-Dampfs. 100 200 „ 6%	111	50	—	—
Elżbiety za 200 Mrk. opod. . .	118	—	—	—
„ za 200 Mrk. nie opod. .	124	60	125	
Ferdyn. Nordb. m. kon. 5%	117	—	117	50
Franc. Józef Em. 1884 . 4%	96	50	96	60
Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 złr. 4½	101	20	101	60
„ Jarosław 300 „ „	100	50	101	75
Koszycko-Oderb. . 200 „ 5%	102	40	102	70
4% Lwów-Czern. Em. 1884 (10% p.)	84	10	84	50
4% „ „ 1884 (wolne od p.)	93	50	94	—
Nordwestb. austr. . 200 złr. 5%	105	75	106	25
„ „ Lit. B. 200 „ „	104	50	105	—
Nordwb. austr. Em. 1874 200 m. 5%	134	—	—	—
Rudolfa z 1884 r. . 100 złr. „	94	70	95	30
Siedmiogrodzkiej I . 200 złr. „	100	70	101	10
Staatseisenbahn . . 500 fr. 3%	202	25	—	—
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	161	50	162	—
„ „ 200 złr. 5%	134	—	—	—
Węg. gal. Łupkow. . 200 „ „	101	70	102	10
„ „ II Em. 200 „ „	101	40	101	80
Losy.				
4% Donau Regul. . . złr. 100	118	75	119	25
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	125	20	125	60
„ Węgierskie . „ 100	121	—	121	50
3% „ Tureckie . . fr. 400	—	—	—	—
Kredytowe . . . . . złr. 100	179	50	180	—
Clary . . . . „ 40	44	—	45	—
4% Donau-Dampfsch. „ 105	118	75	119	25
Insbrucku . . . . . „ 20	21	—	21	50
Keglewicha . . . . . „ 10	23	—	—	—
Krakowskie . . . . . „ 20	18	20	18	60
Ofner (miasta Budy) . „ 40	45	75	46	25
Palfy . . . . „ 40	45	—	45	40
Rudolfa . . . . . . „ 10	19	—	19	50
Salma . . . . „ 40	57	50	58	—
St. Genois . . . . . „ 40	56	75	57	25
Stanisławowskie . . . „ 20	39	—	—	—
4½% Tryesteńskie . „ 100	—	—	—	—
4% „ . „ 50	69	—	70	—
Cisańskie	125	80	125	50
Czerw. krzyża	14	50	14	75
Węg. Czerw. Kryża	9	40	9	60
Serbskie	31	80	32	10

Warszawa 3. Sierpnia.

	rb.	kp.	rb.	kp.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	—	—	—	—
kupon .	—	—	—	—
4% Listy likwidacyjne	—	—	—	—
kupon .	—	—	—	—

Międzynarodowe telegraficzne sprawozdanie o stanie pogody z dnia 3 sierpnia 1886 r.

Stacje	Temperatura Celsjusza o 7 godz. r.	Maximum temperatury w południe	Kierunek wiatru i siła jego od 1—12	Stan nieba
Praga	17 4	—	SW 3	3/4 zachm.
Kraków	17 0	23	WSW 1	zachm.
Lwów	15·1	30	E 2	jasne
Tarnopol	15·3	21	— 0	jasne
Wiedeń	18·6	23	W 2	zachm
Grac	17·2	22	SW 1	3/4 zachm.
Peszt	19 3	26	— 0	1/4 zachm.
Serajewo	10 5	28	SE 1	jasne
Tryjest	24 4	26	— 0	1/4 zachm.
Pola	20·8	28	— 0	jasne
Kopenhaga	14·8	—	NNE 3	zachm.
Hamburg	12·2	—	NW 4	deszcz
Berlin	14 2	—	W 6	zachm.
Monachjum	18·7	23	W 4	3/4 zachm
Zurich	15·9	25	— 0	3/4 zachm.
Genewa	20·0	—	SW 2	3/4 zachm
Paryż	12·4	23	— 0	1/2 zachm.
Biarritz	20 0	—	W 2	zachm.
Nicea	19·2	—	E 1	1/2 zachm.
Turyn	18 6	25	— 0	1/2 zachm.
Florencja	21·0	28	— 0	deszcz
Rzym	20 8	30	— 0	jasne
Neapol	21·5	27	— 0	jasne
Palermo	21·8	29	— 0	jasne
Malta	23·9	25	NW 1	jasne
Sztokholm	16·2	—	NNE 2	jasne
Petersburg	20·4	—	E 1	3/4 zachm.
Moskwa	13·8	—	W 1	deszcz
Warszawa	17·5	—	S 1	1/2 zachm
Kiew	16·5	—	— 0	1/4 zachm
Odessa	19·6	—	WNW 1	3/4 zachm.
Konstantynopol	24·1	28	NE 2	1/4 zachm
Gleichenberg	17 1	24	— 0	1/4 zachm
Abbazia	19 4	30	— 0	jasne
Riva	19 5	27	N 1	1/4 zachm.
Lugano	18 0	—	— 0	jasne

N oznacza wiatr północny, E wschodni, W zachodni, S południowy.

Anonse PP. Abonentów.

(Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie).

Ekonom samoistny, żonaty prosi o miejsce. Zgłoszenia pod adresem K. A. Bolechów, poste restante.

Przy ulicy Krasickich Nr. 12 jest do wynajęcia od 1 Września na 2 piętrze pomieszkanie o 7miu pokojach z przynależnościami — może być dodana stajnia.

PP. Kozłowskich proszę o portret, zostający u nich od śmierci Ajdukiewicza w Libuszy, lub o wyjaśnienie. Dr. Uranowicz Brzeżany.

Kto ma do zbycia I. i VII. tom powieści Dzierzkowskiego, wydanych we Lwowie w 1876 r. nakładem Rogosza, raczy się zgłosić pod adresem: Wład. Uzięblo Drohowyż, poczta Mikołajów.

Poszukuję do folwarku Nowe Sioło samoistnego Ekonoma, wytrawnego gospodarza, żonatego, na ordynarję — odpisy świadectw przysyłać należy pod adresem A. Obertyński w Odnowie poczta Kulików. Podania pozostałe bez odpowiedzi uważać potrzeba za nieuwzględnione.

Do sprzedania skrzynka młocarniana, 30″, w zupełnie dobrym stanie, niewymagająca żadnej naprawy, cena 180 złr. Rzepniów p. Milatyn. Thullie.

Nauki gry na fortepianie udziela w polskich domach w Wiedniu, Emilia Żerebecka. Wiedeń, Währing Josephgasse Nr. 9.

Poszukuję kupca na polsko-angielską gramatykę wraz z kluczem w języku polskim, wydaną przez Ollendorfa w płótno oprawną, oraz 3 tomy dzieł Hr. Fredry. Ks. E. Zygmunt w Jeżowem, poczta Kamień

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku i w Białej. Z d[illegible] i litografji Pillera i Spółki.